Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 27 luty 1954 r. nr 49 (1188) B Cena 20 gr

BŁYSKAWICA

DLA UCZCZENIA II ZJAZDU PARTII

Zetempowcy ZE SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ W CHLEBIOTKACH POW. PUŁTUSK POSTANOWILI ZLIKWIDOWAĆ 18 ha ODŁOGÓW!

A czym KOŁO ZMP W TWOJEJ WSI powita II ZJAZD PARTII?

Konferencje partyjne wybierają delegatów na II Zjazd

Na miejskich i powiatowych konferencjach PZPR organizacje partyjne sumują swój dotychczasowy dorobek i nakreślają drogi dalszej walki o szybsze podnoszenie stopy życiowej ludzi pracy w myśl wskazań IX Plenum KC PZPR.

Uczestnicy konferencji wybierają delegatów na II Zjazd Partii.

*

Na konferencji wyborczej dzielnicy **Górna-Prawa w Łodzi**, w której wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR **Roman Zambrowski**, o wpływie właściwej pracy politycznej na wyniki produkcyjne mówił m. in. przedstawiciel załogi **ZPB im. Kunickiego — Łatkowski**. Wskazał on mianowicie, że w oddziale „A" ZPB im. Kunickiego, mimo, że załoga tego oddziału pracuje w b. trudnych warunkach, dzięki szeroko zakrojonej pracy polityczno-wychowawczej, prowadzonej przez cały aktyw partyjny, plany są realizowane z nadwyżkami. Wielki wpływ wywarła tu przede wszystkim praca z członkami dozoru technicznego, którzy dzięki zrozumieniu tez przedzjazdowych stali się w pełnym znaczeniu tego słowa oficerami produkcji, świadomie uczestniczą wraz z robotnikami we współzawodnictwie pracy, podjęli i realizują wezwanie Mariana Morawskiego.

Natomiast w oddziale „B" ZPB im. Kunickiego, gdzie warunki techniczne są o wiele lepsze, organizacja partyjna i kierownictwo techniczne nie potrafiły dotychczas wykorzystać w swej pracy oręża, jakim są uchwały IX Plenum. Również zbyt mało zwraca się w tych zakładach uwagi na sprawy bytowe załogi.

Uczestnicy konferencji, omawiając sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego stwierdzili, że w tej dziedzinie nastąpiła po IX Plenum KC PZPR wyraźna poprawa. Skład ekip rozszerzył się o wartościowe kadry. Ekipy prowadzą wspólnie z aktywem wiejskim szeroką akcję polityczną. Dzięki tej pracy w wielu wsiach powstały w ciągu ostatnich miesięcy nowe grupy kandydackie. Coraz lepsze wyniki daje akcja szefostwa nad POM.

Na zakończenie konferencji wybrano 5 delegatów dzielnicy Górna-Prawa na II Zjazd Partii. Wśród nich znajduje się członek Biura Politycznego KC PZPR — **Roman Zambrowski.**

*

Na wyborczej konferencji partyjnej we **Wrocławiu** delegatem na Zjazd wybrany został członek Biura Politycznego KC PZPR — **Franciszek Mazur.** Wybrani zostali również m. in. **Maria Berezowska** — frezer z Fabryki Wodomierzy, wielokrotna przodownica pracy, z-ca członka KC PZPR **Witold Jarosiński** — minister Oświaty, **Antoni Mikulec** — wielokrotny przodownik pracy, racjonalizator z zakładów „Archimedes", inicjator zastosowania w swoim zakładzie wielu przodujących metod pracy, **Mieczysław Wielgusiak** — maszynista z parowozowni Wrocław, który uzyskał wspaniałe wyniki w walce o oszczędność węgla i przedłużenie pracy parowozu bez płukania kotła i bez remontu.

*

Na konferencji miejskiej w **Szczecinie** dokonano wyboru 12 delegatów na II Zjazd Partii. Delegatem wybrano sekretarza KC PZPR — **Edmunda Pszczółkowskiego.** Wybrany został również m. in. sekretarz CRZZ — **Roman Gaizler**, sekretarz KW PZPR w Szczecinie — **Franciszek Wachowicz**, przodownica pracy SZPO — **Julia Kaczanowska**, sekretarz KM PZPR w Szczecinie — **Stanisław Piotrowski**, przodownik pracy Stoczni Szczecińskiej — **Władysław Pietrzak**, jeden z najlepszych marynarzy PZM — **Romuald Walentynowicz**, awansowana z robotnicy — dyrektor fabryki odzieżowej — **Danuta Mazurkiewicz**, przewodniczący ZW ZMP — **Tadeusz Balin** i inni.

*

Miejska konferencja wyborcza w **Koszalinie** wybrała 4 delegatów na II Zjazd Partii. Delegatem wybrano zastępcę członka Biura Politycznego KC PZPR — **Stefana Matuszewskiego**, sekretarza KW PZPR — **Kazimierza Dajka**, przodownicę pracy z roszarni — **Natalię Chucka** i oficera WP — **Mariana Wieczerzaka.**

*

Delegatami swymi na II Zjazd Partii **płocka organizacja partyjna** wybrała pierwszego sekretarza Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR — **J. Prymę**, pierwszego sekretarza Komitetu Powiatowego w Płocku — **A. Wiatraka**, b. robotnika folwarcznego, a obecnie dyrektora przodującego w kraju PGR Grotkowo — **S. Lisickiego** oraz członków spółdzielni produkcyjnych, b. fornali **M. Wesołowskiego** i **J. Żelechowskiego.**

Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie prac przygotowawczych do powołania gromadzkich rad narodowych

Rada Państwa i Rada Ministrów podjęły w dniu 24 lutego br. wspólną uchwałę w sprawie prac przygotowawczych do powołania gromadzkich rad narodowych.

Uchwała stwierdza, że przy istniejącym obecnie podziale administracyjnym państwa najniższym ogniwem władzy państwowej na wsi jest gminna rada narodowa. Gminy są jednak z reguły zbyt wielkie pod względem ilości mieszkańców, obszaru oraz liczby gromad (wsi) należących do gminy. Przeciętna ilość mieszkańców w gminie wynosi obecnie 5.000, a dochodzi do 18.000; przeciętna powierzchnia gminy wynosi 98 km kw., a w poszczególnych przypadkach dochodzi do 400 km kw.; przeciętna ilość gromad w gminie wynosi 13, a dochodzi do 60.

W tych warunkach gminne rady narodowe napotykają na znaczne trudności przy wykonywaniu swych zadań. Ze względu na dużą liczbę mieszkańców i zbyt wielką powierzchnię większości gmin, więź gminnych rad narodowych z ludnością nie jest dostatecznie ścisła i bliska. Niedostateczna jest kontrola ludności nad działalnością gminnych rad narodowych.

Przed najniższym ogniwem władzy państwowej na wsi stoją poważne zadania w dziedzinie dalszego rozwoju twórczej inicjatywy i aktywności szerokich mas chłopskich — codziennego, wszechstronnego zaspokajania potrzeb i interesów ludności oraz skuteczniejszej niż dotąd walki z przejawami samowoli i biurokratyzmu.

Z tych względów Rada Państwa i Rada Ministrów uznały za niezbędne jest utworzenie nowych większych gromad i powołanie w nich gromadzkich rad narodowych przy równoczesnym zniesieniu dotychczasowych gmin i gminnych rad narodowych. Zbliży to organy władzy państwowej do ludności wiejskiej.

Nowe gromady obejmować powinny liczbę mieszkańców i obszar znacznie mniejsze od dotychczasowej przeciętnej gminy. Dzięki temu gromadzka rada narodowa będzie mogła utrzymywać najściślejszą, codzienną więź z ludnością gromady, a lud pracujący będzie mógł sprawować stałą i skuteczną kontrolę nad działalnością tego organu swojej władzy. Zmiana taka stworzy warunki dla przyciągnięcia szerszych niż dotąd rzesz pracujących chłopów do udziału w rządzeniu państwem — pozwoli znacznie lepiej wnikać w potrzeby gospodarcze, społeczne i kulturalne wsi oraz sprawniej i pełniej je zaspokajać — ułatwi okazywanie wsi skuteczniejszej pomocy w walce o wzrost produkcji rolnej.

W celu zebrania materiału dla opracowania odpowiednich projektów ustaw i przedłożenia ich Sejmowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przeprowadzone będą prace wstępne w taki sposób, aby przygotować podział najlepiej odpowiadający potrzebom oraz słusznym życzeniom i wnioskom samych zainteresowanych.

Rada Państwa i Rada Ministrów ustaliły następujące wytyczne dla tych prac:

Naczelną zasadą przy projektowaniu podziału na gromady powinna być troska o największe zbliżenie gromadzkiej rady narodowej do ludności wsi i o najlepsze zaspokajanie potrzeb mieszkańców.

Ilość mieszkańców projektowanej gromady powinna w zasadzie wynosić od 1.000 do 3.000, a powierzchnia — od 15 km kw. do 50 km kw. Powierzchnia projektowanej gromady może być mniejsza przy gęstym zaludnieniu i zwartej zabudowie, większa — gdy na jej terenie znajdują się znaczne kompleksy lasów, wód itp.

W skład projektowanej gromady powinny wchodzić wsie, położone na terenie jednej lub sąsiadujących ze sobą gmin, powiązane ze sobą komunikacyjnie oraz posiadające wspólne urządzenia gospodarcze, kulturalne, zdrowotne itp.

Siedziba gromadzkiej rady narodowej powinna mieścić się w jednej z większych miejscowości, położonej najbardziej centralnie, o najdogodniejszych połączeniach komunikacyjnych z pozostałymi wsiami gromady i z siedzibą powiatowej rady narodowej. Odległość siedziby gromadzkiej rady narodowej od najdalej położonych gospodarstw na terenie projektowanej gromady powinna z reguły wynosić najwyżej 3 do 5 km.

Dla opracowania wniosków w sprawie tworzenia nowych gromad prezydia wojewódzkich, powiatowych i gminnych rad narodowych powołają komisje podziału administracyjnego, które opracują odpowiednie projekty. I tak:

Wstępne projekty, opracowane przez gminne komisje podziału administracyjnego przy udziale aktywu gminnego i gromadzkiego, będą rozpatrzone przez gminne rady narodowe, a następnie przekazane powiatowym komisjom podziału administracyjnego.

Na podstawie wniosków powiatowej komisji podziału administracyjnego prezydium powiatowej rady narodowej opracuje dla powiatu projekt podziału dotychczasowych gmin na gromady, po czym wojewódzka komisja podziału administracyjnego opracuje projekt dla całego województwa. Projekty opracowane na podstawie uchwały stanowić będą materiał dla podjęcia decyzji o utworzeniu gromad w trybie określonym przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ustawie.

Rada Państwa i Rada Ministrów ustaliły termin zakończenia prac przygotowawczych do końca kwietnia br.

W celu koordynacji prac związanych z tą reformą podziału administracyjnego powołany został Komitet Rady Państwa i Rady Ministrów do Spraw Podziału Administracyjnego Kraju pod przewodnictwem członka Rady Państwa Romana Zambrowskiego.

W skład Komitetu weszli: zastępcy Przewodniczącego Rady Państwa Franciszek Mazur i Stefan Ignar, członek Rady Państwa Stefan Matuszewski, Wiceprezes Rady Ministrów Zenon Nowak, sekretarz KC PZPR Edmund Pszczółkowski i Szef Urzędu Rady Ministrów minister Kazimierz Mijal.

Kazimierz Brandys

Pisarz

Jestem delegatem na II Zjazd Partii

20 bm. w czasie Konferencji Dzielnicowej zostałem wybrany delegatem Starego Miasta na II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Jestem pisarzem. Mój dorobek literacki zawiera 8 powieści, sztukę teatralną oraz szereg artykułów, essayów i felietonów, które również złożyłyby się na spory tom. Oczywiście nie należy mierzyć tego ilościowo, co zaś do jakościowej oceny mojej pracy — byłoby mi się najtrudniej wypowiedzieć. Być może, iż ma znaczenie fakt, że moje książki zostały odznaczone państwową i warszawską nagrodą literacką; najistotniejsze jednak jest chyba to, o czym mogę zapewnić z całkowitym przekonaniem: że wszystko, co napisałem, pisałem z myślą, aby jak najlepiej służyć Polsce Ludowej i Partii.

Urodziłem się w Łodzi w r. 1916. Szkołę średnią ukończyłem w Warszawie. W r. 1934 wstąpiłem na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończyłem w czerwcu 1939. W latach akademickich byłem członkiem Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Był to okres Jednolitego Frontu. Organizowaliśmy wówczas liczne akcje ulotkowe na wyższych uczelniach oraz kolportaż prasy antyfaszystowskiej na ulicach Warszawy. Zetknąłem się wtedy z młodymi działaczami ruchu robotniczego: z Jankiem Krasickim, Hanką Sawicką, braćmi Turlejskimi i wielu innymi towarzyszami, których dziś często spotykam w pracy partyjnej. Należałem do grupy młodzieży związanej z lewicowym odłamem PPS. Naszymi patronami ideologicznymi byli — nie Puzak czy Ciołkosz, lecz Norbert Barlicki i Wanda Wasilewska.

Okres ten miał decydujące znaczenie dla mojego rozwoju ideologicznego i przyszłej pracy literackiej. Już w latach działalności ZNMS-owskiej drukowałem artykuły w „Walce Młodych" i „Sygnałach", które redagował późniejszy redaktor „Odrodzenia", Karol Kuryluk. Po wybuchu wojny, ukrywając się przed hitlerowcami (aresztowano wówczas mego ojca, który zmarł na Pawiaku w r. 1949), zacząłem pisać pierwszą moją powieść. Była to rzecz niedojrzała, młodzieńcza; fragmenty jej jednak, które odczytałem na konspiracyjnych wieczorach w gronie literatów warszawskich, wzbudziły zainteresowanie. Usłyszałem słowa zachęty. Nie trzeba było mi ich powtarzać. Zabrałem się z kopyta do następnej powieści i pracę nad nią przerwał wybuch powstania.

Natychmiast po Wyzwoleniu udałem się do Lublina, gdzie wychodziło już „Odrodzenie", pierwsze pismo literackie w Polsce Ludowej, redagowane przez tow. Karola Kuryluka, który mnie pamiętał ze współpracy w „Sygnałach". W ślad za nim przeniosłem się w marcu 1945 do Krakowa, gdzie zostałem współpracownikiem tego pisma i członkiem Związku Literatów Polskich.

Byłem już więc pisarzem, wydano mi wkrótce dwie powieści, w roku zaś 1946 przeprowadziłem się do Łodzi, by wstąpić do redakcji „Kuźnicy". Zetknąłem się tam z ludźmi, którzy wywarli głęboki wpływ na mój światopogląd ideowo-artystyczny: ze Stefanem Żółkiewskim, Adamem Ważykiem, Mieczysławem Jastrunem. W grudniu 1946 roku wstąpiłem do Polskiej Partii Robotniczej. Był to okres przedwyborczy, czas zaciętych walk z reakcją mikołajczykowską. Brałem w nich udział przede wszystkim jako publicysta - Kto mógł i jak umiał wspomagał wtedy Partię piórem: poeci, krytycy i powieściopisarze stawali się polemistami i agitatorami w prasie nie tylko literackiej, ale i codziennej.

Te lata stały się rozstrzygające dla moich pojęć o twórczości pisarza socjalistycznego. Zetknąłem się z krytyczną, marksistowską oceną moich prac, zrozumiałem, że docierają one do czytelników, że wpływają na nich, że ponoszę odpowiedzialność za każde napisane słowo. Od tego czasu moim najgłębszym pragnieniem jest aby to, co piszę, uczyło ludzi rozumnych myśli i słusznego postępowania.

Trudno mi ocenić, w jakiej mierze książki moje spełniają te zadania. Ale jeśli jest prawdą, że ostatnie moje powieści są dojrzalsze i głębsze, niż te, które napisałem dawniej — zawdzięczam to przede wszystkim pomocy Partii, do której należę Partii, która nadaje kierunek myślom i czynom ludzkim i która oświeca drogę rozwoju pisarza.

Dlatego jestem dumny, że towarzysze ze Starego Miasta wybrali mnie na swego delegata. Będę się starał nie zawieść ich oczekiwań i dobrze spełnić swój obowiązek zjazdowy.

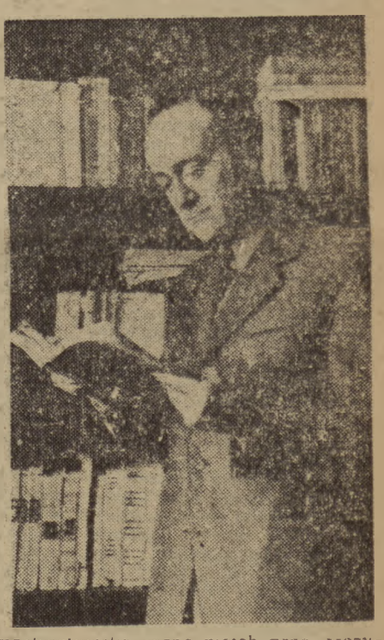

5 minut przed wielką batalią

Sztokholm żyje mistrzostwami świata w hokeju na lodzie

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

SZTOKHOLM, 25 II. — Nie ma w tej chwili człowieka w Sztokholmie, któremu nie udzielałaby się gorączka i podniecenie na myśl o rozpoczynających się już w piątek pierwszych spotkaniach o tytuł mistrza świata w hokeju. Aczkolwiek o Falun jeszcze się bardzo dużo mówi i często wspomina bohaterów tamtejszych tras narciarskich, a nazwisko Kuzina urasta niemal do rozmiarów legendy, to jednak w tej chwili, ostatniej przed mistrzostwami świata zainteresowanie skoncentrowane jest prawie wyłącznie na turnieju hokejowym. Niemała w tym zasługa miejscowej prasy, która wiele swoich kolumn poświęca zagadnieniom związanym z mistrzostwami, organizując plebiscyty wśród dziennikarzy np. na temat: która drużyna zdobędzie tytuł mistrza świata i jakie spotkanie będzie w turnieju najciekawsze. Jak już wspominaliśmy w naszej poprzedniej korespondencji niemal wszystkie gazety typuje na zwycięzców Kanadyjczyków, chociaż wzmocnieni oni zostali czterema nowymi zawodnikami, którzy już od kilku dni bawią w Sztokholmie. Nie wydaje się nam jednak aby Kanadyjczyków można było niedocenić i by nie mieli oni odegrać w turnieju poważniejszej roli, tak jak to przewiduje prasa szwedzka. Oczywiście walka o pierwsze miejsce nie będzie tutaj dla nikogo łatwa i wymagać będzie od zawodników wkładu wszystkich umiejętności technicznych i taktycznych, popartych szybkością i silnymi zaskakującymi strzałami. Która z drużyn najlepiej włada tymi „broniami" tej przypadnie w udziale tytuł mistrzowski.

Cztery zespoły z 8-miu które startować będą w mistrzostwach są kandydatami do tytułu mistrzowskiego mają dostatecznie opanowane arkana gry w hokeja na lodzie czy walczyć między sobą na równych prawach. Sprawa tytułu jest jak najbardziej otwarta — ma ona niemały wpływ na przebiegnie jową temperaturę, której wskaźnik wzrasta coraz bardziej.

Inauguracyjnym spotkaniem turnieju mistrzowskiego będzie mecz Czechosłowacji ze Szwajcarią. Czechosłowacy przyjechali do Sztokholmu w awizowanym składzie a więc z Zabrodskym, Hajsmanem i braćmi Bubnikami na czele. Jest to w tej chwili najsilniejszy skład jaki mogła CSR wystawić. Nie

(dokończenie na str. 6)

Umowa o współpracy kulturalnej pomiędzy Polską a Chinami

Dnia 23 bm. podpisany został w Pekinie plan realizacji umowy o współpracy kulturalnej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Chińską Republiką Ludową na rok 1954.

Plan opracowała polsko-chińska Kulturalna Komisja Mieszana pod przewodnictwem Szen Jen-pinga, ministra Kultury Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej.

Na zasadzie obopólnych życzeń i szczerej przyjaźni obie strony osiągnęły porozumienie w sprawie planu współpracy w roku 1954 na polu oświaty i nauki, sztuki, literatury, prasy, radiofonii, kinematografii i sportu.

Kierownicy KPZR i Rządu Radzieckiego na zebraniu komsomolców Moskwy

Komsomolcy stają na zew Partii...

Cztery dni temu, po niezapomnianym zebraniu na Kremlu, na które przybyli kierownicy Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego — pierwsi komsomolcy - ochotnicy odjechali na Wschód zagospodarowywać niewykorzystane dotąd ugory i nieużytki Syberii.

A tymczasem narasta potok zgłoszeń młodych patriotów pragnących wyjechać na niezagospodarowane jeszcze ziemie wielkiego Kraju Rad. W Moskwie zgłosiło się do dnia 24 bm. ponad 28 tysięcy chłopców i dziewcząt; w obwodach Kubania — ponad 7 tysięcy, w tym 1.500 traktorzystów; setki zgłoszeń napływają do komitetów komsomolskich w obwodach woroneskim, jarosławskim i tulskim.

„Co wprawia w ruch tę masę młodych ludzi — pyta w artykule wstępnym „Komsomolska Prawda" z dnia 25 bm. — dlaczego porzucają oni swe strony rodzinne, z którymi zżyli się i z taką gotowością udają się w drogę ku nieznanym ziemiom? Dla człowieka żyjącego w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, dla człowieka przygniecionego troską o zdobycie kawałka chleba wyda się to niezrozumiałe i dziwne. Czy ci młodzi ludzie nie mają pracy? Nie! Każdy chłopiec i każda dziewczyna ma dobry zawód i stałą pracę. A może ciągnie ich w drogę chęć większego zarobku w nowych krajach? Nie! Nawet sama ta myśl będzie obraźliwa dla naszych młodych ludzi. Więc cóż wobec tego? Jaka porusza ich siła? Być może właściwy młodości pęd ku podróżom, chęć poznania nowych ziem, romantyka?

Cóż, niektóre z ostatnich pytań bliskie są prawdy.

Ale rzeczą główną, która jest obecnie siłą napędową młodzieży — jest miłość do Ojczyzny, jasne widzenie celu wskazanego przez Partię."

Komsomolcy stają pierwsi na zew Partii, pierwsi podejmują nową i wielką sprawę — pełną romantyzmu walkę o miliony hektarów nowych urodzajnych ziem, o nowe miliony ton zboża, o realizację wspaniałych planów nakreślonych przez Partię.

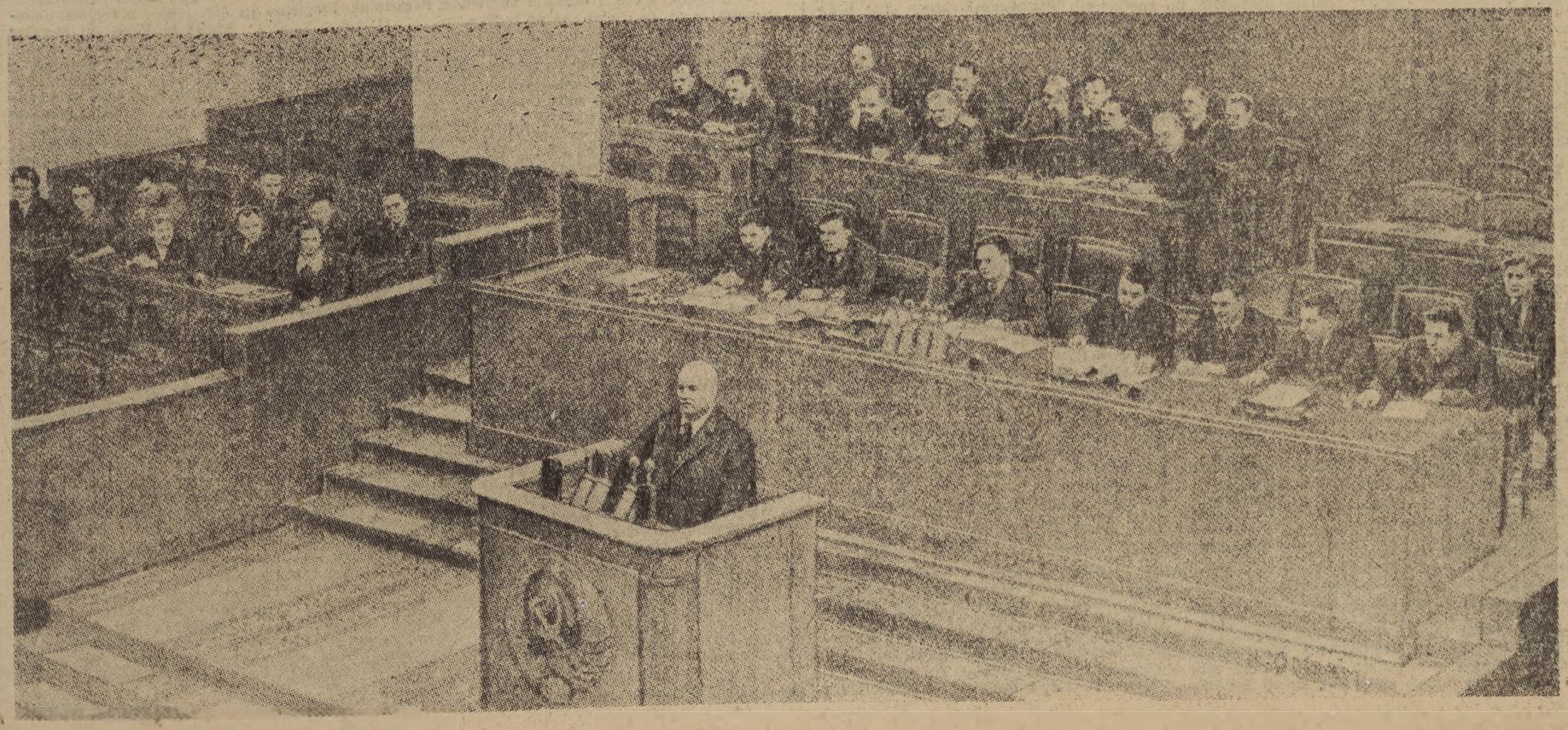

Prezydium zebrania na Kremlu, poświęconego omówieniu odezwy pierwszej grupy komsomolców Moskwy, którzy jadą na zagospodarowanie ugorów i nieużytków.

Na trybunie — pierwszy sekretarz KC KPZR — tow. N. S. Chruszczow. Foto: F. Kisłow i A. Ustinow

Zdzisława przoduje — upowszechniajmy jej doświadczenia!

DO PORTIERNI w Zakładach wszedł kolporter z naręczem nowego numeru **„Warty stalinowskiej"**.

— *Bierzcie, towarzyszu, gazetę! Podsumowano już wszystkie nasze zobowiązania.*

Nowy numer zakładowej gazety przynosił wiadomość, że w odpowiedzi na apel wiókniarzy z ZPB im. Marchlewskiego, załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. J. Stalina w Łodzi, nie poprzestając na podjętych dotychczas zobowiązaniach dla uczczenia II Zjazdu Partii, pogłębiła je rozpoczęciem współzawodnictwa o tytuł przodującego oddziału w kombinacie. W gazetce tej znajduje się również podsumowanie zobowiązań załogi Zakładu „B". Wynika z niego, że zobowiązania robotników tego jednego tylko zakładu przyniosą po ich realizacji 148.870 kg przędzy wyprodukowanej ponad plan w I kwartale.

— *Nie można by mówić o takim plonie naszych przygotowań do Zjazdu, gdyby nie nowe metody pracy, którymi w odpowiedzi na wezwanie sali III - lewej zaczyna pracować coraz więcej prządek* — mówi dyrektor tow. **Dobosz.**

Na przykład IV lewa...

W dużej sali, na kilku rzędach maszyn wirują dziesiątki tysięcy wrzecion i nici. Ludzi widać tu mało. Ukryci są za białymi zwojami niedoprzędu i tylko od czasu do czasu, w przerwie między maszynami, mignie postać prządki. Od dobrej organizacji pracy, od zdobywania wyższych kwalifikacji przez robotnice zależy tu wiele. Wystarczy jedynie „napuścić" nitkę na wirujące wrzeciono, by zamiast równo uprzędzonej na szpulce nici, wyrosła niezgrabna, powybrzuszana „lalka". Wtedy w kontroli technicznej mówią: brak.

Majster zmianowy, tow. **Wentel** ma o tej pracy wyrobione zdanie.

— *Przędzalnia to jakby zakład produkujący precyzyjne aparaty. Tu wszystko musi grać. I grubość przędzy i równy, odpowiedniej twardości nawój, a nawet wilgotność powietrza na sali. Robota prządki to wbrew pozorom robota „koronkowa".*

Toteż dlatego **Daniela Kozioł**, która pracuje przy pierwszych trzech maszynach w prawym rogu sali uważnie śledzi bieg 364 wrzecion każdej maszyny. Jej praca nie tylko wymaga uwagi. Koniecznym warunkiem jest tutaj zręczność. Zerwała się właśnie nitka na którymś z rzędu wrzecionie i nad nim w systemie kilku wałków powoli gromadzi się nić niedoprzędu. Daniela „przykręca" zerwaną nić.

— Widzicie? To właśnie „rzut dyskiem" — nowy udoskonalony sposób wiązania.

Daniela nie poznała dotychczas metody inż. Kowalowa. Nowego sposobu wiązania nauczyła się własną „metodą" — podpatrywaniem. Nim Koziołówna przeszła do samodzielnej obsługi maszyn, uważnie śledziła pracę prządki i często pomagała jej w pracy. Zostało więc, jak mówi, „coś nie coś w głowie". „Metoda" Koziołówny nie może jednak zastąpić starannego przeszkolenia.

— *Powoli nauczę się. Nie długo zresztą przyjdzie i moja kolej na szkolenie* — mówi Daniela.

I mimo niedostatecznego jeszcze opanowania zawodu, ta młoda, dopiero od 5 miesięcy pracująca samodzielnie prządka swój plan miesięczny za styczeń zamknęła liczbą 134.8 proc. i wysunęła się tym samym na czoło prządek z IV lewej.

— *Bo kiedy na zebraniach zetempowskich omawialiśmy IX Plenum i potem przyszła do mnie trójka agitatorów i zapytała, co ja chcę zrobić do Zjazdu, to pomyślałam sobie, że trzeba pracować jak najlepiej. Przecież wszystkie kobiety chcą chodzić w ładnych bluzkach...*

Daniela stara się stosować na razie te metody, którymi posługiwać się może bez przeszkolenia. Oddaje więc drugiej zmianie maszynę w ruchu, nie rzuca zwijek bawełny na podłogę, lecz wkłada je do przeznaczonego na ten cel woreczka.

Na IV - lewej zobaczyć można wiele maszyn na których, jak i przy stanowisku Danieli, widnieje biała plakieta ze znaczkiem zetempowskim. Wiadomo wtedy, że w tym miejscu pracuje zetempówka. Taki znaczek widnieje również na przeciwległym krańcu sali. Tutaj swoich 6 „stron" obsługuje 22-letnia **Zdzisława Gapińska.** Zdzisława spokojnie i pewnie wykonuje czynności związane z obsługą maszyny. Po dokładnych i szybkich, ale nie nerwowych ruchach jej rąk, po jej sposobie pracy od razu widać wieloletnie doświadczenie i wysokie kwalifikacje. Trudno się zresztą dziwić. Zdziśka jako jedna z pierwszych przeszkolona została metodą inż. Kowalowa, a od tego czasu upłynęły już niemal 3 lata.

Teraz Gapińska stosuje w pracy metodę Żandarowej i jak wiele jej koleżanek, oszczędza surowiec.

— *Ile to razy prządka rzucała zwijki na podłogę! Nasiąkały oliwą, brudziły się i już niezdatne były do przeróbki. Na zebraniach partyjnych i zetempowskich towarzysze z dyrekcji i Podstawowej Organizacji Partyjnej mówili nam często o tym, jakie to straty przynosi takie rzucanie zwijek. Dlatego oszczędzam.*

Gapińska nie tylko oszczędza. Na 1200 „tytlach" jej wrzecion nitka nawija się równiusieńko zwężając się ku końcowi „tytli". Ten kształt określa wysoką jakość nawoju.

— *W związku z IX Plenum postanowiłam osiągać coraz wyższą jakość i oszczędność surowca* — mówi o swoim zobowiązaniu.

Zdziśka nie zapomniała również o ilości. W styczniu wykonała swój plan w 113,1 proc. Właśnie taka praca Zdziśki, Danieli Kozioł, Bronki Wieczorek i innych młodych prządek składa się na to, że IV lewa swój plan miesięczny za styczeń w kilogramo-numerach wykonała w 103,8 proc. A w całym zakładzie potrafiono zmniejszyć „nieuniknione" dawniej odpadki bawełny o około 30 proc.

— *Młodzież jest najlepszym agitatorem nowego stosunku do pracy* — mówi o młodych robotnicach II sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej. — *Przykład najlepszych młodych prządek, ich wzrastające stale zarobki najlepiej przekonują o tym, że warto pomyśleć o usprawnieniu pracy, warto przeszkolić się, by podnieść kwalifikacje zawodowe.*

„Co robić więcej?"

Jednak na IV - lewej nie każda młoda robotnica zrozumiała już do końca, że o ten nowy stosunek do pracy warto i trzeba walczyć. **Józka Zimoląg** — od kilku już lat pomagaczka i członek organizacji zetempowskiej — mówi o tych dziewczętach z niechęcią.

— *Choćby w naszej brygadzie, tow. Klejnicha. Powiedzieć koleżance, że źle pracuje, albo że często biega na rozmówki — to nie posłucha. Obraża się i na złość nie poprawia się. W brygadzie każda pomagaczka pracuje dla siebie i mało obchodzi ją zespół. Jeszcze Helenka i Zosia starają się. A inne? Pracują tak, aby zbyć.*

Tak więc na IV - lewej, obok Gapińskiej, Koziołówny, czy Bronki Wieczorek jest jeszcze grupa dziewcząt, które nie bardzo przejmują się pracą. Skąd bierze się rozpiętość między Gapińską czy Kozioł, a tą grupą?

Nie wszystkie młode robotnice zakładów obecne były na masówce, gdy ich koleżanki podejmowały nowe zobowiązania produkcyjne i postanawiały w celu ich wykonania stosować nowe metody pracy. Agitatorzy byli co prawda na salach w przededniu podejmowania zobowiązań, ale teraz...

— ...*Nie widać ich jakoś* — mówi Zimoląg — *a mogliby przyjść, wytłumaczyć, powiedzieć jak jest na innych salach, co robią inni...*

Irena Dzięgielewska i Zenobia Tygielska słyszały, że III lewa rzuciła apel. Same zresztą oszczędzają bawełnę, starają się pracować coraz lepiej. Jednak dotychczas nikt bliżej nie wytłumaczył im, na czym polega praca Danieli czy Zdziśki. Dlaczego osiągają one przy swoich maszynach coraz lepsze wyniki.

— *A na naszych zebraniach mało mówi się o tym* — skarży się Tygielska i zapytuje:

— *Dlaczego tak jest?*

Przewodniczącej koła, tow. **Marii Tracz** odpowiedź na to pytanie nie przychodzi łatwo.

— *Co robić więcej? Zbieram przecież składki, zawiadamiam o szkoleniu i zebraniach, a przecież i na naszych zebraniach nieraz już mówiliśmy o Plenum i o różnych brakach w produkcji.*

Na zetempowskim zebraniu już nieraz Gapińska skarżyła się na postój kilku wrzecion. Interweniowano po zebraniu u majstra. Ale dotychczas sprawy produkcji, doświadczeń, stosunku do pracy niewiele wykroczyły poza te doraźne interwencje. A przecież nie wszystkie możliwości pracy coraz lepszymi sposobami potrafi Daniela wykorzystać sama, bez pomocy bardziej doświadczonych koleżanek. Zdziśka pracuje na przykład spokojnie i jest opanowana w pracy, osiąga coraz lepszą jakość, ale nie bardzo przekonała się jeszcze do nowego sposobu wiązania. Daniela z kolei wiele mogłaby nauczyć się od Zdziśki. Tych ważnych spraw nie potrafiła dotychczas dostrzec organizacja zetempowska IV - lewej.

— *Nie pomyślałam, że warto by zająć się w kole tym, by prządki wymieniały między sobą doświadczenia, by pomówić o tym, jak każda pracuje i jakie ma trudności* — mówi Gapińska.

I tu tkwi sedno sprawy!

Tow. Tracz ma jeszcze mało doświadczenia w pracy. Gapińska mogłaby wiele pomóc, jest przecież propagandzistką w zespole szkoleniowym, ale i jej jak nikt nie podsunie pomysłu, nie wskaże co robić, to trudno wtedy myśleć o sprawach całej sali.

Kiedy już ranna zmiana rozpocznie pracę, w sekretariacie zarządu zakładowego ZMP zaczyna się ruch. Przewodnicząca **Irena Andziak** nie wie „za co się wpierw chwycić".

— *Ja już muszę lecieć „na dzielnicę" — wzywają mnie. Ty, Baśka, idź w takim razie na salę i powiedz, by do zarządu przyszli ci, którzy złożyli deklaracje... Zrobimy chyba małe zebranie... Trzeba też zrobić sprawozdanie i rozdać gazety...*

I tak tow. Andziak i etatową instruktorkę **Barbarę Gubicc** „gonią" codzienne, drobne sprawy.

Czasem Baśkę, która przed dwoma laty pracowała jakiś czas w Zarządzie Łódzkim ZMP, zaczyna irytować to bezplanowe gonienie po salach.

— *Przecież my tak nic nigdy nie zrobimy...*

Ale nawał tych drobnych spraw jest silniejszy. Częste są w Zarządzie wizyty **Zofii Augustyniak, Kozaka, Tracz** i kilku propagandzistów, którzy wpadają tu, aby załatwić jakąś swoją sprawę lub tak — po prostu pogadać. Zajętej tymi drobnymi, codziennymi czynnościami sporej grupie siedzących często w zarządzie propagandzistów i przodujących prządek wymyka się wtedy z centrum uwagi, że tam na salach, przy każdej maszynie ktoś z młodych osiąga nowe sukcesy, zdobywa nowe doświadczenia, które trzeba spopularyzować, upowszechnić, zapoznać z nimi całą młodzież w zakładzie.

Dlatego nie było wcale przypadkiem, że tej grupie ludzi uszedł uwadze leżący w sekretariacie ZMP numer „Sztandaru Młodych". W n-rze tym wydrukowane były słowa **LENINA** do aktywistów Komsomołu:

„...Przekonajcie, wciągnijcie do pracy społecznej... Potrzebna jest pomoc Partii? Idźcie do Komitetu Partyjnego! Ale działajcie, pomagajcie, informujcie, demaskujcie, radźcie, wysuwajcie propozycje..."

Dla aktywistów organizacji zetempowskiej w zakładach „B" słowa te powinny oznaczać: **...przodują w pracy młode prządki, wysoko ceni je Partia. Nie poprzestańmy więc na osiągnięciach najlepszych prządek, upowszechnijmy je. Nie każda jeszcze przoduje, nie każda jeszcze rozumie znaczenie nowych metod? — organizujmy więc na naszych zebraniach dyskusje o nowych metodach, o doświadczeniach najlepszych, piszmy o nich w gazetkach ściennych. Zdziśka nie przekonała się jeszcze o tym, że nowy sposób wiązania pomoże jej, a nie przeszkodzi w pracy? — przekonajmy ją o tym. Rozwińmy wokół nowych metod pracy szeroką agitację, aby utrwalić je i upowszechnić, żeby stały się one bronią każdego młodego robotnika w naszych zakładach w walce o zrealizowanie wytycznych IX Plenum, o wzrost produkcji, o wzrost dobrobytu.**

T. SZCZEPAŃSKI

Przed kilku dniami Turcja i Pakistan podpisały porozumienie o „współpracy w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i kulturalnej". Rzeczywistym inicjatorem porozumienia były Stany Zjednoczone, które po nieudanych próbach wciągnięcia krajów arabskich do tzw. „dowództwa Środkowego Wschodu", opracowały nowy projekt agresywnego bloku wojskowego w tej części świata, opierając się na posłusznych sobie krajach. Turcja związana jest już porozumieniem z Grecją i Jugosławią, a jednocześnie jest członkiem organizacji traktatu północno-atlantyckiego, co oznacza, że Pakistan włącza się automatycznie do systemu atlantyckiego. (z prasy)

Rys. M. Pętkowski

„JAKI PAN — TAKA SMYCZ"

Dlaczego w Proszkowicach nie chcą przyjąć młodzieży do spółdzielni produkcyjnej?

Zetempowcy z Proszkowic w radosnym nastroju podpisywali deklaracje na członków spółdzielni produkcyjnej. Za przyjęciem zetempowców na członków spółdzielni przemawiała cała dotychczasowa praca koła ZMP w Proszkowicach. Janka Kucharzówna, przewodnicząca koła ZMP, zawsze interesowała się żywo wszystkim, co się działo w spółdzielni.

Drżącym ze zdenerwowania głosem przedstawiła Janka ogólnemu zebraniu swoją prośbę o przyjęcie w poczet członków spółdzielni produkcyjnej. Wiedziała, że zarząd spółdzielni jest ustosunkowany do jej prośby nieprzychylnie, ale ani ona ani nikt z młodych nie spodziewał się, że dyskusja na ten temat będzie aż tak burzliwa.

Zarząd spółdzielni ostro przeciwstawił się przyjęciu zetempowców do spółdzielni.

Przypomniano młodzieży, że wiosną zobowiązała się obradlić 1 ha buraków i zobowiązania tego nie wykonała. Twierdzono, że młodzież szuka w spółdzielni „łatwego życia". Wreszcie Barbara Fafułowa powiedziała, że w spółdzielni jest 11 wdów, dla których nie ma pracy i że wobec tego nie można przyjmować nowych członków.

Ale rzeczywiste przyczyny, dla których odmówiono młodzieży przyjęcia do spółdzielni, leżały gdzie indziej.

*

Statut Rolniczego Zespołu Spółdzielczego mówi:

„Członkiem zespołu może być każdy mieszkaniec wsi, bez różnicy płci, który ukończył 18 lat i jest rolnikiem lub uprawia zawód ściśle związany z rolnictwem i potrzebny gospodarce zespołu".

Każdy z młodych odpowiadał warunkom przewidzianym w statucie.

Ze spółdzielnią swoją czuli się związani długo przed złożeniem deklaracji. Na zebraniach omawiali jej bolączki i sukcesy, a w czasie pilnych robót pracowali z zapałem i poczuciem odpowiedzialności. Tak było przy omłotach, podczas których obsługiwana przez młodzież maszyna omłotowa młóciła 100 proc. więcej zboża niż w roku 1952. Wprawdzie ciąży na młodzieży zarzut, że zaniedbała uprawę 1 ha buraków, ale udziałem we wszystkich późniejszych pracach dowiodła, że zrozumiała swój błąd i że można liczyć na jej pracowitość i energię. Wielu młodych przepracowało w spółdzielni ponad 100 dniówek obrachunkowych.

Dlaczego więc ich nie przyjęto?

Spółdzielnia w Proszkowicach gospodarzy czwarty rok. Obszar jej wynosi 413 ha, w tym 333 ha ziemi ornej. Spółdzielnia liczy 42 członków.

Po 3 latach gospodarowania w spółdzielczej oborze znajduje się 35 sztuk bydła, a w chlewni około 20 świń. Wiemy, że „przeciętna" w kraju na 100 ha użytków rolnych wynosi 39 sztuk bydła i 48 sztuk trzody chlewnej — tak więc po 3 latach gospodarowania obora i chlewnia spółdzielcza znajdują się w stanie wielkiego zaniedbania.

Czy chłopi proszkowiccy w ogóle nie doceniają hodowli?

Przeczy temu fakt, że na przyzagrodowych działkach, które w Proszkowicach mają po 40 arów, 42 członków spółdzielni hoduje ponad 80 sztuk bydła i liczną trzodę chlewną.

Dlaczego więc rozwój hodowli na przyzagrodowych działkach nie idzie w parze z rozwojem spółdzielczej hodowli?

Zaniedbanie to jest wynikiem szczególnej polityki gospodarczej zarządu spółdzielni w Proszkowicach. Zarząd jest zdania, że hodowla spółdzielcom się nie opłaci, bo te spółdzielnie, które ją rozwijają, nie mogą wypłacać swoim członkom wysokich dniówek obrachunkowych w zbożu i innych naturaliach. — muszą bowiem zostawić dużą ilość płodów rolnych na fundusz paszowy.

Czy ta teoria jest słuszna?

Spółdzielnia produkcyjna w odległym o 2 km od Proszkowic Mianowie Wielkim rozwija hodowlę. Na 374 ha ziemi ornej hoduje 53 sztuki bydła, 150 sztuk świń, a w roku bieżącym planuje założenie dużej fermy owczej. Rosnąca rokrocznie dniówka obrachunkowa w Mianowie Wielkim świadczy o rzeczywistym rozwoju spółdzielczej gospodarki. Troskliwie gromadzą spółdzielcy z Mianowa potrzebne do dalszego rozwoju hodowli ilości paszy i przeznaczyli duże sumy na inwestycje i rozbudowę obór i chlewni.

Inwestycje rozszerzające gospodarkę w Mianowie Wielkim opłacą się na pewno i dają rękojmię, że dniówka obrachunkowa będzie rosnąć przy jednoczesnym krzepnięciu spółdzielni, a spółdzielcy będą coraz bogatsi.

Dniówka obrachunkowa w Proszkowicach jest pozornie w tym roku wysoka, 7,40 kg w zbożu i 16.50 zł. Ale to tylko pozornie. Na jej wysokość bowiem złożyły się zapasy zboża z 1952 roku. W 1952 roku spółdzielnia w Proszkowicach nie wykonała omłotów. Dochód obliczono szacując zbiory zbóż w stertach. Te obliczenia były niskie i po omłóceniu okazało się, że zapas zboża w spółdzielni jest większy niż przypuszczano. Ten stary zapas zboża znacznie powiększył tegoroczną dniówkę obrachunkową. Wysokość dniówki w pieniądzach także imponować nie może, bowiem została ona uzyskana przez lekkomyślną sprzedaż słomy. Ci spółdzielcy, którym dobro spółdzielni leży na sercu, z niepokojem myślą o tym, że wkrótce krowy i świnie spółdzielcze będą całkowicie pozbawione słomy.

Każdy gospodarz wie, że inwestycje w gospodarce są konieczne, że zwłaszcza inwestycje rozbudowujące hodowlę opłacą się stokrotnie. Hodowla daje duże dochody. Dochody te podwyższają dniówkę obrachunkową; hodowla także dostarcza gospodarce naturalnego nawozu, tak ważnego dla podniesienia plonów z hektara.

Wzrost hodowli i wzrost urodzajów wiążą się z sobą najściślej, a tylko one mogą zapewnić spółdzielcom dobrobyt.

Jest w tym lekceważeniu hodowli wygodnictwo. Rozwój hodowli przysparza wiele kłopotów. Trzeba myśleć o bazie paszowej, o obsadzie obory i chlewni. A zarząd spółdzielni nie lubi utrudniać sobie życia.

I oto młodzież zagraża koncepcji bezhodowlanej gospodarki i wygodnictwu członków zarządu spółdzielni. To młodzież mówi ciągle o uchwale Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1953 roku. Młodzież zobowiązała się na cześć II Zjazdu PZPR oczyścić chlewnię i obory, i zobowiązanie to wykonała. Młodzież mówi o konieczności rozwoju hodowli w spółdzielni.

Dążenia młodzieży są słuszne, całkowicie zgodne z wytycznymi Partii i władzy ludowej. Tylko rozwinięcie gospodarki spółdzielczej może zapewnić członkom wyższe dochody osobiste — a młodzież odegra wielką rolę w rozwijaniu gospodarki.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli spółdzielcy z Proszkowic poważnie zastanowią się nad swoim gospodarstwem, ujrzą całą fałszywość postępowania zarządu i zrozumieją, że młodzież chce dla spółdzielni dobra, a nie zła. Nie ma i nie może być żadnych sprzecznych interesów między młodymi a starszymi. Przeciwnie — opieka starszych nad młodzieżą, pokierowanie energią młodych, nauczenie ich większej systematyczności w pracy przyniesie wielkie korzyści.

Na najbliższym zebraniu członków spółdzielni stanie ponownie sprawa przyjęcia do spółdzielni zetempowców. Sprawa ta wykracza poza samą sprawę młodzieży — chodzi o słuszną linię rozwoju spółdzielni, która na pewno weźmie górę i pozwoli młodym powitać II Zjazd PZPR w szeregach członków spółdzielni produkcyjnej.

H. DUDOWA

Aby ziemia była źródłem SZCZĘŚCIA

GDYBY słońce umiało mówić, senator Mac Carthy wezwałby je przed swoją komisję, a jego przełożeni bez wahania zatwierdziliby wyrok — skazanie na fotel elektryczny. Bo słońce opowiedziałoby prawdę, nieludzką w swej wymowie prawdę o tym, co widzi każdego dnia w swej wędrówce nad ziemią. Byłaby to koszmarna opowieść o nędzy, cierpieniach, rozpaczy milionów ludzi poniewieranych, wyzyskiwanych, wyzutych z prawa własności (którego senator Mac Carthy z oddaniem broni dla takich jak on sam), prawa do uśmiechu, ba nawet prawa tego, by nazywać siebie ludźmi. Opowiedziałoby słońce o konających z głodu niemowlętach w hinduskich wsiach, o zmiecionych z powierzchni ziemi wraz z mieszkańcami wioskach Kenii, o nędzarzach argentyńskich preri, zrujnowanych farmerach w państwie dolara, 7-mio i 8-mio letnich dzieciach pracujących po 12 i 14 godzin na plantacjach możnych latyfundystów.

Tę prawdę, którą my znamy tylko urywkowo z opowiadań o tym lub innym kraju — słońce zna w całej okrutnej rozciągłości, w całym jej ogromie.

Często słuchając opowieści o życiu chłopów w jakimś kraju kapitalistycznym, a już tym bardziej zależnym czy kolonialnym, wzruszamy z niedowierzaniem ramionami. Czy możliwe by ogromne połacie ziemi prawem kaduka stanowiące własność obszarnika leżały odłogiem, podczas gdy setki chłopów w najbliższej wsi nie mają co jeść, bo zbiory są niewystarczające? Czy to możliwe, by chłop dzień i noc pielęgnujący kiełki ryżu nie znał jego smaku, a żywił się jedynie korzonkami i trawami? Czy to możliwe, by ludzie sprzedający owoce swej całorocznej harówki — zbiór bananów — wracali do swych lepianek niemal bez grosza, bo wszystko pochłonęły podatki i czynsz dzierżawny? Czy to możliwe, by w XX wieku bat dozorcy znaczył krwawymi pręgami lśniące od potu plecy robotników rolnych?

Byłem świadkiem rozmowy grupy młodych polskich chłopów z kilku gośćmi z krajów Ameryki Łacińskiej i Afryki. Młody chłop z rzeszowskiego Jan Mamrot za każdym razem po słowach tłumacza dopytywał się czy on dobrze powiedział naprawdę tak? Nie chciało mu się wierzyć, jemu synowi dawnego fornala, któremu władza ludowa nie tylko dała ziemię ale indeks studenta agronomii, że dzieci chłopskie w kolumbijskich wsiach nie mają nawet elementarnej, dwuklasowej szkoły, że miliony mieszkańców Afryki nie wiedzą co to film, radio, telefon — cieszą się po co mówić o takich wynalazkach, skoro nie wiedzą nawet co to gazeta!

Tak, trudno nam uwierzyć — ale fakty, bezsporne fakty powszechne nie dają się ukryć. I nie daje się ukryć przed opinią świata prawdy o straszliwym losie młodzieży wiejskiej w świecie pogardy dla człowieka. Zna dziś tę prawdę nie tylko nieme słońce, zna ją dziś ludzkość.

ŻYCIE młodego chłopa we wsiach odległych od granic naszej Ojczyzny nieraz o tysiące kilometrów! Życie na plantacjach kauczukowych Malajów. Nędzne szałasy ulepione z gliny i tataraku. Ciężki trud od świtu do zmroku. Uzbrojeni nadzorcy pilnujący, by nikt z wolnych niewolników nie przerwał pracy. Zasieki kolczaste broniące dojść do rozległego pałacu, w którym mieszka pan i władca ziemi, ludzi i życia. A w nędznych lepiankach głód, choroby, śmierć. I straszliwa, paląca nienawiść do gnębicieli. Nienawiść tak ogromna, że nie wystarczają już ani zasieki, ani karabiny maszynowe ustawione u wylotu wsi. Potrzebne są samoloty i ciężkie bomby, by zmiażdżyć klitki domostw, a wraz z nimi tych, co ośmielają się żądać wolności, praw i ziemi, jakby zapominali, że dobry Bóg, któremu purytański Brytyjczyk co dnia dziękuje za hojne dary, stworzył Malajczyków tylko po to, by biali przybysze mogli tłusto żyć.

Życie we francuskich wioskach Afryki Równikowej. Ludzie wywędrowali z rodzinnych wiosek w poszukiwaniu środków do życia. Wykarczowali kawał dżungli. Na maleńkich półkach zasiali mamok. Drzewka kakaowe po czterech latach ciężkiej pracy dały nareszcie owoce. Wtedy przyjeżdżają biali panowie ze świtą zbrojną w karabiny i bomby łzawiące. Biali panowie mówią: — precz z tej ziemi, ona należy do nas. A kto chce, może harować na wykarczowanych przez siebie polach nie jako ich właściciel ale jako najemny robotnik. Zarabia tyle, że... nie zdechnie z głodu.

Życie w małej wiosce rodezyjskiej. Pod drzewem leżą czarne ciałka — to murzyńskie dzieci. Przyniosły je matki spędzone do pracy na polu białego pana. Biały pan nie może przecież dopuścić, żeby zmarnowała się zbiory bananów. Dostanie za niewiele pieniędzy. A to, że na polach Murzynów takie same złociste owoce szczerniejąc i zgniją, że umrze wskutek niedożywienia 20 proc. wieśniaków — cóż to obchodzi białego pana. Bat dozorcy tnie plecy szesnastoletniej Murzynki. Dozorca jest wściekły. Ta czarna przerwała pracę — by nakarmić swego bachora. Niech zdechnie — byle nie zmarnowały się złote banany.

Życie we wsi Ameryki Łacińskiej. „United Fruit" położyło swą ciężką łapę zgarniając wszystko. Kto się urodzi w nicaraguańskiej wiosce, będzie już całe życie niewolnikiem „United Fruit". Kto uprawiał dla siebie skrawek pola wyrwanego preriom i lasom — jest śmieszny w swej naiwności. Uprawił je wcale nie dla siebie — lecz dla „United Fruit". Amerykańscy piraci nie mają noży w zębach i nie przypływają na statkach o wydętych żaglach. Przywożą ich srebrne ptaki z wyciem tnące niebo. W kieszeniach mają czeki dla bogatych i kajdanki dla biedniaków. Biada tym, którzy ośmielą się bluźnić przeciw „United Fruit". To, że nicaraguański chłop chce żyć — nie obchodzi wyfraczonych dyrektorów z Nowego Jorku.

W Nicaragui jest ponad 70 proc. analfabetów. Tylko 30 dzieci na 100 uczęszcza do szkoły. Ale tak dobrze jest tylko w miastach. We wsiach szkół nie ma. Tylko 4 dzieci wiejskich na 100 uczy się — i to jedynie w okresach, kiedy nie ma prac w polu. Kulturtraegerzy o gębach pełnych frazesów o demokracji, cywilizacji i kulturze nie po to zagarniają w pacht kraj amerykańskie, by likwidować zacofanie, by przekreślić wołające o pomstę do nieba cyfry ciemnoty. — Honduras — 69 proc. analfabetów. Ekwador — 53 proc., Chile — 48 proc., Peru — 75 proc., Kolumbia — 80 proc. Cóż ich obchodzi, że przeciętny wiek życia chłopa w wolnej republice Porto Rico rzadko osiąga 35 lat. Przecież ile lat będzie żył, tyle będzie harował dla nowojorskich monopoli. A potem miejsce jego zajmą inni. Tylu ludzi wyzuto z ziemi, tylu ludzi skazano na głód, że kandydatów do niewolniczej harówki na plantacjach nie zabraknie.

W jednej z legend murzyńskich dobry duch, który naczył człowieka pracy na roli mówił: *„daję ci ziemię, abyś ją uprawiał i z niej żył"*. Murzyni afrykańscy powtarzają tę legendę śmiejąc się gorzko. Te słowa brzmią jak złośliwa ironia. Gdzież to Murzyn ma ziemię? W Kenii, Ugandzie, Nyassie, Kongo? Przecież tam niemal cała ziemia uprawna należy do białych. I to samo mają powiedzieć potomkowie niewolników w Alabamie i chłopi sycylijscy i japońscy wieśniacy ziemia jest po to, by ją uprawiać dla bogaczy, by użyźniać ją potem i krwią, by była źródłem goryczy, nędzy, rozpaczy.

„Głód jest jedynym plonem, jaki zbieram z pola" — śpiewają chłopi hinduscy. *„Ziemia syci się naszą niedolą"* — zawodzą kobiety na polach Argentyny.

Biada tym, którzy ośmielają się protestować przeciwko niesprawiedliwości, uciskowi — gdy żądają pracy, chleba i ziemi. Dla nich są więzienia, obozy koncentracyjne, pałki policyjne.

Na zdjęciu: jedno z licznych więzień w Pakistanie. Tragiczne spotkanie żony z mężem, uwięzionym za to, że chciał żyć po ludzku. Foto „Jeunesse du Monde"

Ale ten śpiew — choć dźwięczy w nim smutek i skarga, choć płacze w nim dusza zmęczonego, sponiewieranego człowieka, brzmi groźnie. Groźnie dla tych, którzy sprawiają, że ziemia nie jest źródłem dobrobytu i szczęścia. Młodzi chłopi malajscy chwycili za broń i stanęli wraz z robotnikami kopalń do walki o wolność kraju. Młodzi chłopi Gujany, Kenii walczą przeciw przeklętym ciemiężcom z Albionu. Amerykańscy siepacze omijają z daleka wsie niewolnych Filipin. Chłopi brazylijscy nauczyli się od robotników prowadzić zwycięskie walki strajkowe. Synowie czarnych, żółtych i białych chłopów nie chcą żyć w niewoli i nędzy. Chcą, aby ziemia stała się źródłem szczęścia. Aby jej bogactwa dojrzewające z trudu chłopskich rąk należały do tych, którzy trudu swego nie szczędzą.

MŁODY chłop w Kamerunie nigdy nie widział radia, jego bose strudzone stopy nigdy nie przestąpiły progu szkoły. Ale on wie już, że szkoła mu się należy i walczy o to, by tę szkołę w jego rodzinnej wiosce otwarto. Walczy o to, by w jego wiosce rodzinnej znikły brudne lepianki, a wyrosły lekkie i piękne domy, by zajaśniało światło elektryczne, by życie było piękne i radosne. Walczy o swoje osobiste szczęście, walcząc o niepodległość dla swego narodu, o wyzwolenie swej Ojczyzny. Wbrew terrorowi policji całego kapitalistycznego świata, wbrew zasiekom z drutów kolczastych, wbrew rzeziom i zbrodniom, tamującym dostęp do wsi wszystkich kontynentów. Od wsi do wsi wędrowali młodzi murzyńscy chłopcy, by opowiedzieć wszędzie o Festiwalu w Bukareszcie, o życiu na ziemi, o tym jak o życie trzeba walczyć. Tej prawdy nie zdusi żaden gwałt, żadna przemoc.

Młodzież wiejska zachodniej Europy i Afryki, Ameryki i Południowo - Wschodniej Azji coraz wyżej podnosi wspólny sztandar wspólnej walki o wspólny cel: o wyzwolenie narodowe i społeczne, o pokój, o kwitnące pola, o bogate urodzaje, które wykreślą ze słowników całego świata pojęcie „głód". Wiejskie dziewczęta i chłopcy wszystkich kontynentów włączają się coraz czynniej do walki młodzieży o jej prawa. O to, by pól Iranu, Francji, Panamy i Niemiec zachodnich nie zamieniano w lotniska, ubite kołami startujących bombowców. O to, by młodzi chłopi z Sycylii mogli wejść w mury rzymskiego uniwersytetu. O to, by radość i śmiech przestały być po wsiach marzeniem, a stały się codzienną treścią życia.

Gdyby słońce umiało mówić — senator Mac Carthy dwakroć skazałby je na fotel elektryczny. Raz za to, że ośmieliłoby się mówić prawdę o straszliwej doli młodzieży wiejskiej w krajach, nad którymi jak złowróżbny cień zawisła pałka dolarowego gangstera i jego wspólników. I po raz drugi za to, że odważyłoby się przypomnieć o poważnej walce podjętej przez tę młodzież. O walce, która wstrząsa filarami przemocy, na których opiera swe istnienie ród Mac Carthych. O walce, którą młodzież wiejska prowadzi, by ziemia była źródłem szczęścia.

MATEUSZ KERR

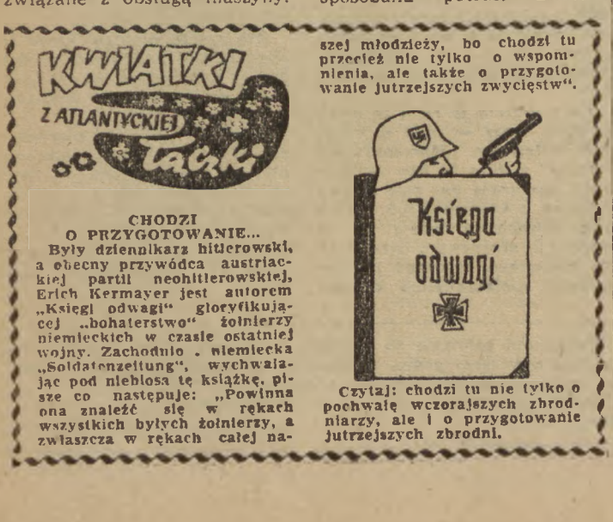

CHODZI O PRZYGOTOWANIE...

Były dziennikarz hitlerowski, a obecny przywódca austriackiej partii neohitlerowskiej, Erich Kermayer jest autorem „Księgi odwagi" gloryfikującej „bohaterstwo" żołnierzy niemieckich w czasie ostatniej wojny. Zachodnio - niemiecka „Soldatenzeitung", wychwalając pod niebiosa tę książkę, pisze co następuje: „Powinna ona znaleźć się w rękach wszystkich byłych żołnierzy, a zwłaszcza w rękach całej naszej młodzieży, bo chodzi tu przecież nie tylko o wspomnienia, ale także o przygotowanie jutrzejszych zwycięstw".

Czytaj: chodzi tu nie tylko o pochwałę wczorajszych zbrodniarzy, ale i o przygotowanie jutrzejszych zbrodni.

ALINA RYBICKA

„Głupia" Marcysia

„KOCHANA PANI ALINKO! Jak obiecałam, jak tylko nauczyłam się pisać, to piszę zaraz do Pani..."

W liście jest coś jeszcze: fotografia. Zwyczajna, jak do legitymacji. Grube szkła okularów rzucają świetlisty cień na oczy. Włosy poskręcane w loki i pogodny uśmiech. Marcysiu, Marcysiu, jakaś ty... ładna. Tak, ładna. Coś bardzo zmieniło się w twojej twarzy. Ale co?...

„Głupią" Marcysię poznałam w bibliotece.

— Proszę pani, chiii, czy ten czarny tu jeszcze przychodzi?

— Sławek? — spytałam rozśmieszona — przychodzi, przychodzi.

— Bo Marcyśka się w nim zakochała — mówi ze złośliwym prześmieszkiem Janeczka Baranówna.

— Idź ty, głupia... — oficjalne oburzenie Marcysi walczy z chichotem.

Marcysia?... — to chyba niemożliwe. Jest przecież taka brzydka. Jasne, proste włosy związane na czubku głowy wstążką zmiętą w sznurek zwisają aż na plecy, przypominając koński ogon. Murzyńskie wargi, szarawa twarz i wytrzeszczone oczy za bajecznie grubymi szkłami. Marcysia zakochana?...

Janka i Basia szturchają w kącie Wieśka Kimaczyńskiego.

— Marcysiu! — woła chudzielec „tragicznym" głosem — Marcysiu! Jak możesz Sławka!? Przecież ja się kocham w tobie już od dawna!

— Rzeczywiście. Co za... — Marcysia jest zaskoczona.

— Nie wierzysz? Jak Boga kocham! — Wiesiek dudni pięścią po żebrach.

— Ja go zabiję, zobaczysz. Marcysiu — wyciąga z kosza na śmieci dwa uschłe kwiatki, długie nogi ugina w kolanach — Marcysiu, patrz! Ja... kucam przed tobą.

Marcyśka ucieka w kąt prychając z „oburzeniem", ale widać, że jest bardzo zadowolona. Jaka niemądra! Wszyscy dławią się ze śmiechu.

— Marcysiu — wygłupia się dalej Wiesiek — Marcysiu, czemu uciekasz? A może ci gorąco? — zdradziecko sięga po butelkę z wodą. — Pozwól, że cię ochłodzę — woła oblewając ją. Z piskiem wypadają na ulicę. Na podłodze i na stołach połyskują małe, rozpryśnięte kałuże. Chłopcy i dziewczęta pękają ze śmiechu.

— Ale głupia ta Marcysia!... — Basia wyciąga chustkę do nosa.

— „Cztery oczki" — Janusz „stawia zeza", krzyżując przed samym nosem wskazujące palce.

Niknie ochota do śmiechu. Te „cztery oczki" kłują jak drzazga...

— Powycierajcie wodę i idźcie.

Pachnie bez. Mucha jak zegarek cyka o szybę. W ciszy skrzyp drzwi. Wraca Marcysia. Lada jaka, przybrudzona sukienczyna w kwiatki, bose nogi, czarne od ziemi i słońca.

— Już poszli?... — pyta lekko zawiedziona.

— Siądź Marcysiu.

Jak zacząć tę rozmowę o sprawach drażliwych i bolesnych... Najlepiej chyba po prostu:

— Co właściwie jest z twoimi oczami?

Marcysia przymyka powieki. Rzęsy zdeformowane grubymi soczewkami wydają się długie, długie i podwinięte do góry, jak u gwiazdy z Hollywood. Cała twarz przybiera wyraz żałosny.

— Bo widzi pani — zwierza jak tajemnicę — ja się już taka urodziłam.

— Jaka?

— Z kataraktą. Dopiero cztery lata temu zrobili mi operację. Przedtem zupełnie nic nie widziałam.

— A teraz?

— Trochę na jedno oko, na lewe.

— Ile ty właściwie masz lat?

— Siedemnaście.

— Więc do trzynastego roku życia nic nie widziałaś?

— Nic. Dopiero w 1949 r. poszłyśmy z siostrą na pierwszą operację.

— Twoja siostra też miała kataraktę?

— Tak. Też od urodzenia.

— Czy w waszej rodzinie jeszcze ktoś chory na oczy?

— U nas tylko najstarsza siostra i ja, ale u cioci wszystkie dzieci są ślepe.

Milczenie ciężkie, ciężkie jak niedola.

— Czym jest twój tatuś?

— Zwrotniczym na kolei.

— Dużo was w domu?

— Oooo! — dziewczyna macha ręką.

I znów milczenie. Jak mówić dalej, jak pytać...

Rys. D. Staszewska

Ulicą z turkotem przejeżdża wóz. Dźwięczą nieokitowane szyby.

— Marcysiu... czy ty... chodziłaś do szkoły?

Twarz powleka się smutkiem. Inaczej wygląda niż wtedy, gdy mówiła o swoim kalectwie. Jest to przede wszystkim żałosne dziecko, któremu niedostępne to, co mają wszystkie inne dzieci.

— Nie. Najpierw byłam całkiem ślepa, potem były wszystkie operacje, a potem... byłam już za stara — mówi to tak, jakby nie kalectwo, ale właśnie ta niemożność chodzenia do szkoły była największą krzywdą.

— Ale czytać umiesz?

— Umiem. Nauczyłam się sama — w głosie dźwięczy lekka duma. — Pytałam o litery, a potem to już...

— A pisać?

Głowa pochyla się nad stołem.

— Nie.

— A... chciałabyś chodzić do szkoły?

— Oooo!... Ja bym na pewno potrafiła. Lepiej niż nasz Janek! On ma dwóje. Tatuś go bije, bo nie chce się uczyć. A ja, żebym tylko mogła... — mówi żarliwie. — Za stara już jestem... — dodaje po chwili beznadziejnie.

— Jesteś jeszcze bardzo młoda i masz nie tylko prawo do nauki. Twoim obowiązkiem jest uczyć się. Słuchaj... — krótki „referat" o szkoleniu inwalidów, o dopomaganiu im w zdobyciu zawodu, o inwalidzkich spółdzielniach pracy. Marcysia słucha jak najdziwniejszej i bardzo pięknej opowieści.

— Jutro dowiem się dokładnie jakie papiery trzeba złożyć. Przyjdź tutaj pojutrze.

— Więc ja bym...

— Na pewno Marcysiu. Na jesieni pójdziesz do jakiejś szkoły, albo na kurs.

★

GODZINA 10. Na ulicy jest duszno, pali słońce.

— Proszę pani!

— Marcysia?!

— Ja biegłam do pani. Ja... — szybko mrugają rzęsy za soczewkami. Po szarawym policzku płynie łza. Zdyszanie miesza się z łkaniem.

— Marcysiu, co tobie, kochanie?

Ulica jest szaro-zielona, gorąca.

— Przedwczoraj znów była u nas awantura. To ta wydra Jadźka. Och! Proszę pani! Ona jest najgorsza. Awanturowała się z mamusią, że mnie trzyma darmo w domu, a przecież ja haruję za wszystkich. Nikt podłogi nie umyje; jak ich tyle, każdy tylko naświni i pójdzie. A potem: Marcyśka szoruj. Albo woda... A jej bachory kto bawi? Im wszystko wolno, wszystko, a jak czasem które trzepnę, to Jadźka zaraz do mnie: „Moje dziecko będziesz biła!"... A przedwczoraj to się z matką kłóciła i wczoraj rano przyprowadziła jedną babę — Latałową. Ta baba handluje na targu i ma troje małych dzieci. Ona mnie chciała wziąć na służbę. „Dobrze ci będzie u mnie — mówiła. — Zostaniesz z dziećmi na cały dzień. Zamknę was, żebyście nigdzie nie latali. Nie bój się. Zostawię wam jedzenie. Nie będziesz głodna. Kubło też będziecie mieli w kuchni. A jak wrócę wieczorem, to ugotujemy coś. Będę ci płaciła... 100 zł miesięcznie. Zawsze sobie za to co kupisz. I od razu dała matce te pieniądze. I jeszcze mówiła: „Nareszcie będę mogła pójść w niedzielę do kina, cyrku, czy na spacer. Bo tak, to ciągle musiałam z dziećmi".

Ja nie chciałam iść, prosiłam, mówiłam, że pojadę się uczyć, ale matka słuchać nie chciała, a Jadźka na mnie znów z gębą. I ta baba zamknęła mnie z bachorami. Siedziałam cały dzień. A wieczorem, jak przyszła, powiedziałam, że muszę pójść do domu po swoje rzeczy. I uciekłam. Ale do domu nie wróciłam. Bałam się. Z powrotem zaprowadziliby mnie do tej baby. A ja nie chcę tak! Chcę się uczyć i być człowiekiem — woła ku zdziwieniu przechodniów. — Bo ja mam prawo, tak jak pani mówiła... — dodaje ciszej, rozgniatając łzy.

— Będziesz Marcysiu na pewno. Pojedziesz na kurs dziewiarski.

— To znaczy jak?

— Kurs jest we Wrocławiu. Będziesz tam całkiem za darmo mieszkała w internacie. Nauczą cię jak się obsługuje maszyny, które robią trykot jedwabny, wiesz, taki jak na komplety bielizny: trykot wełniany na różne swetry i bawełniany. Nauczą cię też pisać i wielu innych rzeczy. Po dziesięciu miesiącach, to znaczy po skończeniu kursu zaczniesz pracować w fabryce, i jeżeli zechcesz zapiszesz się znów na jakiś kurs, ale wieczorowy, żeby się uczyć dalej.

Jak dziwna i niezwykła jest twarz Marcysi z tym drżącym wyrazem zachwytu i nadziei.

— Gdzie ty dziś nocowałaś?

— U nas w piwnicy.

Pomimo upału przebiega przez ciało dreszcz zimnej, piwnicznej nocy.

— Nie mogłam wrócić do domu — tłumaczy — znów by mnie tam zapędzili... A... co teraz będzie ze mną?

— Wrócisz do domu.

— Nie!... — odruch lęku.

— Wrócisz. Porozmawiamy z twoją matką. To przecież tylko do 1 września...

...Ulica Wspólna jest długa, zabudowana drobnymi, przedwojennymi, robotniczymi domkami. W takim domku mieszkają Olszakowie.

Jedna izba zastawiona szczelnie łóżkami. Cóż, trzynaście osób... Ciasnota, która rodzi złość i swary.

Wita nas zdumiona i niespokojna Olszakowa. Rozmowa nie jest długa.

— Kiedy już pani mówi, że ona naprawdę pójdzie do szkoły... tylko, że ja wzięłam pieniądze za ten miesiąc...

— Mama zwróci jej pieniądze — podchodzi do nas młoda dziewczyna. Dziwnie nie pasuje do otoczenia — to rzuca się przede wszystkim w oczu. Jej kolorowa sukienka, białe sandałki mają cechy elegancji. Rysy twarzy przypominają Marcysię, ale zamiast tępego, wytrzeszczonego wyrazu, myślący spokój, zburzony w tej chwili gniewem.

— Ładne rzeczy się tu dzieją. Człowiek nawet na wczasy pojechać nie może. Cóż mama chciała z niej niewolnicę zrobić. Sumienia chyba mama nie ma.

— Ja nie, widzisz, to Jadźka sprowadziła tu tę Latałową. Że dziewczynie krzywda się nie stanie, no i zarobi trochę... Ale jak już pani mówi, że nie, i ty, to już nie. — Olszakowa jest zakłopotana. Widać, że coś ją dręczy.

— Tylko widzisz, ja te sto złotych już wydałam. — Wzdycha ciężko.

Krysia z wahaniem sięga po nylonową siatkę. Z portmonetki wyciąga banknot.

— Niech jej mama odda — mówi zdecydowanie. — Obcy ludzie więcej serca mają — dodaje z wyrzutem.

— Tylko Jadźka to znów będzie...

— Z Jadźką to ja pogadam. Co się wtrąca do Marcychy. Jeść jej nie daje. Niech swoich dzieci pilnuje.

Drzwi właśnie otwierają się z impetem. Wpada czteroletni brzdąc w brudnych „kąpielówkach".

— Babciu jeść.

Olszakowa podchodzi do szafki.

— Znów zamknęła.

— Boi się, żebyśmy jej nie objedli — dogryza Marcyśka. — Zbiedniałaby.

Olszakowa bierze ze stołu bochenek. Kuchennym nożem kroi gruby płat i smaruje go marmoladą.

— Masz, jedz.

Malec beztrosko wgryza się w świeżą kromkę.

— Więc sprawa załatwiona. Proszę przygotować metrykę, świadectwo lekarskie i zaświadczenie o stanie zamożności.

— Dopilnuję tego — uśmiecha się Krysia.

★

ŚWIADOMOŚĆ, że pojedzie na kurs (była zupełnie pewna pozytywnej odpowiedzi), że będzie się uczyła, że „zostanie człowiekiem", jak to określała, podziałała na Marcysię bardzo silnie. Obudziła się w dziewczynie energia i przedsiębiorczość. Bierne, zahukane stworzenie przekształciło się nadspodziewanie szybko w aktywną jednostkę, żywo reagującą na otoczenie. Siłę swoją budowała na wierze w nieograniczoną moc Referatu Pomocy Inwalidom. Nie wiadomo skąd (może przeczytała na jakimś afiszu propagandowym, a może usłyszała) przyswoiła sobie zdanie: „W naszym ustroju inwalidzi są pełnoprawnymi obywatelami i jako tacy mają na równi z innymi prawo do nauki i pracy". Powtarzała je przy każdej okazji. Pełna radosnych nadziei zapragnęła uszczęśliwiać świat. Na pierwszy ogień poszła najstarsza siostra Cesia, półniewidoma, jak Marcysia, tylko że zupełna analfabetka.

— Co ty będziesz całe życie cudze brudy prała? — „Zbuntowała" ją i zaprowadziła do... Spółdzielni Pracy Niewidomych, prosto do kierownika Sękowskiego, którego poznała już wcześniej. Stosunek Marcysi do niego był mieszaniną macierzyńskiej czułości (kierownik jest zupełnie niewidomy) i uwielbienia dla wielkiej, dobrej siły.

— Przyprowadziłam siostrę, tę, co to panu mówiłam.

Usiadły na krzesełkach.

— ...Tak... Chodzę po ludziach do prania. Ale trudno z tego wyżyć. Może ja bym też coś jak Marcyśka? Tylko że ja bym nie mogła jechać do szkoły. Ja mam dziecko... — słowa padają cicho, jak śnieg na zeschłe badyle. To dziecko...

Właściciel jednego z miejscowych sklepików, po jego zlikwidowaniu wyjechał do zamężnej córki. Przedtem wstąpił do Olszakowej: „Pani Olszakowa, dajcie Cesię na służbę do Łodzi. Dziewczyna cicha, uczciwa, nadałaby się. Córka pisze, że nie może znaleźć służącej" — mówił. Cesia pojechała. Wróciła po sześciu miesiącach. Dziecko urodziło się w przepisowym czasie. Matka, Jadźka, sąsiadki... Wstyd i łzy, gorzkie łzy półślepych oczu... A najgorsze, że o alimentach ani mowy. Przecież on nie pracuje; u córki jest.

— Tyle co ojciec na małego dostanie „rodzinne" i co ja praniem zarobię...

Rys. D. Staszewska

Burczy niechętnie telefon zbudzony z upalnej drzemki, ale już za chwilę rozbrzmiewa miłym głosem kierowniczki inwalidzkiej fabryki cukierków. Rozmowa nie trwa długo. Sękowski odkłada słuchawkę.

— Pójdzie pani jutro do naszej fabryki. Tam przebadają jeszcze, do jakiej pracy jest pani zdolna. Ja myślę, że będzie pani na razie cukierki owijała. To taka „słodka robota" — dodaje z uśmiechem.

★

JEST odpowiedź! Proszę pani! Jest odpowiedź! — Marcysia wpada jak wicher.

Rozwijam papier. Niezbyt wyraźne powielaczowe litery oznajmiają: „...że ob. Maria Olszak została przyjęta na kurs dla trykotażystów, który zacznie się 1 września 1953 r. we Wrocławiu..." I dalej dokładnie jakim tramwajem można dojechać na Inwalidzką, i co trzeba zabrać ze sobą. Wyszczególnione w spisie przybory do golenia wywołują nowy wybuch wesołości.

— Marcysiu, zobaczysz, na kursie ci wąsy wyrosną!

— I broda!

Baśka, Janeczka, Ewa z całej siły ściskają i całują Marcysię. Rozgardiasz nie do opisania.

— Marcysiu! — woła nagle „żałośnie" Wiesiek. — A mnie zostawisz? Marcysiu! Ja tu umrę z tęsknoty za tobą.

— Cicho wygłupku! — obrywa od Basi po głowie. Wobec tego z miejsca zmienia front: — Chłopaki! W górę Marcysię!

Chwytają ją we trzech i podrzucają do góry.

— Puśćcie mnie! Ojej! Już dość! Okulary! — śmieje się i krzyczy dziewczyna.

— Marcysia jedzie na kurs!

— Marcysia jedzie na kurs, rozumiesz? — biegnie po całej ulicy.

★

ODPROWADZAMY ją wszyscy na stację. Marcysię odwozi matka. Wjeżdża pociąg. Chłopcy zdobywają dwa siedzące miejsca (koniecznie przy oknie, pamiętajcie..). I na pożegnanie wręczają naszej przyszłej dziewiarce olbrzymi bukiet astrów (czuję w tym rękę Basi).

— Co ja z tym zrobię w drodze? — udaje „zmartwienie" Marcysia, ale promienieje z radości. Dziewczęta wpychają jej w ręce torbę cukierków.

— Też na drogę.

— A pamiętaj, napisz.

Obok nas, na peronie stoi ojciec Marcysi. Przystary kolejarski mundur, oczy przekrwione od bezsenności — na pewno miał służbę w nocy. Płonie czerwona czapka zawiadowcy. Pociąg rusza. Machamy rękami.

— Pamiętaj! Pisz!...

„...A jak pani spotka Wieśka, albo Basię, albo kogo ze znajomych, to niech pani powie, że nie ma „głupiej" Marcysi, bo ja już nie głupia..."

Tak! Nie ma już głupiej Marcysi. Jest Marcysia Olszak — dziewiarka.

CO CZYTAĆ?

Powieść o KZM-owcach z Dąbrowy

Liczne były w przedwrześniowej Polsce zastępy bojowników o wolność ludzi. Nie tylko Hibner, Rutkowski, Kniewski... Tym historycznym postaciom towarzyszyło wielu młodych, ale dojrzałych; wesołych, ale surowych; kochających, więc nienawidzących.

Dzieje pracy i walki grupy KZM-owców w Dąbrowie Górniczej w latach 1923 — 1925 stanowią treść książki **„Towarzysze z Dąbrowy"** *). Trudne to były lata, lata wzrastającego rozczarowania do „wolnej" Polski, lata terroru, bezrobocia, nędzy i strajków, wściekłej nagonki reakcji na Związek Radziecki. A zarazem lata nieustraszonej, konsekwentnej walki komunistów z uciskiem, krzywdą i wyzyskiem. Oto obrazek z tych lat:

„Czerwony prostokąt, jakby przylepiony do ceglastego komina, trzepotał na wietrze... wydawał się mały, ale swoją krwistą czerwienią panował nad całą ogromną hutą, nad całą Dąbrową".

Zawieszeniem czerwonego sztandaru na kominie huty w dzień robotniczego święta rozpoczyna działalność grupa, wówczas jeszcze niezorganizowana.

Różnoraka i wielostronna była dalsza działalność grupy. Towarzysze z Dąbrowy przygotowywali wysyłkę nielegalnej prasy, rozlepiali odezwy, likwidowali prowokatorów i zdrajców. Autor przedstawia zwykłych szeregowych komunistów, którzy w codziennej pracy organizacyjnej wykazują wiele hartu i poświęcenia, którzy w swym życiu codziennym są prości, szczerzy, widzą całe piękno życia i o nie właśnie walczą.

Autorzy książki postawili sobie, jako główne zadanie ukazać działalność KZM-owców. Tym też zajęli się prawie wyłącznie. Porywające są te partie powieści, które ukazują nam całe akcje, czy odcinki pracy poszczególnych bohaterów. Wstrząsający jest opis katastrofy w kopalni i akcji ratowniczej, pełne napięcia są sceny kolportażu ulotek, a wspaniałą scenę walki Hejczyka i Pilarczyka, należącą do najlepszych i najbardziej wzruszających w powieści — czyta się dosłownie jednym tchem. Ciekawy i dramatycznie zarysowany jest wątek Staszka Lewińskiego i jego żony Julki.

Ale właściwie dwóch tylko bohaterów powieści poznajemy w pełni, nie tylko od zewnętrznej, ale i od wewnętrznej strony. Są to: Mietek Hejczyk, z którym czytelnik ogląda katastrofę w kopalni, poznaję wtedy jego przeżycia i obserwuje jego dojrzewanie ideowe oraz Staszek Lewiński, którego decyzja przystąpienia do KZM dojrzewa po śmierci Hejczyka i Pilarczyka.

Trzeba jednak pamiętać o dokumentalnym charakterze powieści. To swoje zadanie powieści - dokumentu „Towarzysze z Dąbrowy" spełniają. Uczą nas naszej przeszłości, dumy z niej, uczą optymizmu. Bo choć giną główni bohaterowie, na ich miejsce przychodzą nowi, wspaniali ludzie. Ci, którzy w końcu zwyciężyli.

JÓZEF RURAWSKI

*) A. Mularczyk i J. Janicki: „Towarzysze z Dąbrowy" — wyd. „Iskry". Warszawa. 1953 r., str. 261.

KSIĄŻKI POD STRZECHAMI

(Notatki)

Pamiętacie? To było przecież nie tak dawno. Ponury obraz wsi dopełniała postać kobiety, niewolnicy ciemnoty i zabobonu. Okryta chustką, drobnym krokiem śpieszyła do kumoszek na plotki. To była jedyna jej rozrywka. Kiedy Bronisława Nowicka wspomina tamte czasy, głos jej załamuje się.

„Chcę Wam powiedzieć, że wszystko co umiem, zawdzięczam książkom, chociaż nie mam ukończonej żadnej szkoły". Twarz jej ożywia się, oczy nabierają blasku. Znika obraz Nowickiej, nieszczęśliwej wiejskiej kobiety.

Teraz mówi przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich we wsi spółdzielczej Nosibondy w

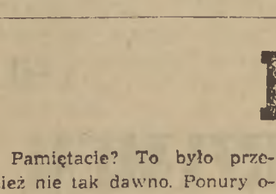

województwie koszalińskim. Chciałaby opowiedzieć o wszystkim. O osiągnięciach spółdzielni, o nowym domu kultury i bibliotece. O tym, że kobiety teraz nie opuszczają żadnego filmu oświatowego i odczytów, które uczą je wzorowo gospodarować. Z nieukrywaną dumą wspomina również o gromadzkim punkcie sanitarnym, który sama prowadzi. Ona, 54-letnia kobieta pomaga innym w razie nagłego wypadku, a wszystko zawdzięcza książkom.

W spółdzielni produkcyjnej kobiety mają więcej czasu niż w małych gospodarstwach. Przychodzą do świetlicy i biblioteki, czytają książki w domu, ucząc się z nich wiele. Jedną z takich jest Martynowa. Dzięki broszurom wyhodowała 500 rasowych kur, za co w konkursie hodowlanym otrzymała nagrodę: kupon materiału na kostium. W całej okolicy kobiety przekonały się, jak wiele można osiągnąć dzięki książkom. Niejedna poszła za przykładem Martynowej.

★

Prawie w każdej wiosce jest taki wzorowy, mądry gospodarz, którego wszyscy poważają.

Chłopi przychodzą do niego poradzić się w sprawach gospodarskich, zapraszają go chętnie w kumy i na wesela, delegują w sprawach gromadzkich, gdy zajdzie potrzeba.

Takim mężem zaufania gromady jest 60-letni Julian Rybczuk z Babic w powiecie Przemyśl. Jest on prezesem Gminnego Zarządu ZSCh i członkiem GRN. Pełni wiele funkcji społecznych, ale zawsze ma czas na czytanie książek. Dzięki temu Rybczuk zna najpiękniejsze dzieła naszej literatury, interesuje się historią i polityką. Kiedy mówi o książkach, jego twarz promienieje uśmiechem. Z takim samym uśmiechem zwraca się zawsze do chłopów swojej gminy. Przychodzi do nich nie tylko w sprawach urzędowych. Lubi pogawędzić, coś doradzić. Nieraz, wyjąwszy spod pachy jakąś książkę zachęci: „Przeczytajcie, sąsiedzie, ładna".

Do IV etapu konkursu czytelniczego Rybczuk zachęcił 500 osób.

★

W gromadzie Krankowo, pow. Łomża było kiedyś wielu chłopów, którzy gospodarowali zgodnie z tradycją, wierzyli w przepowiednie i znachorstwo. A gdy ktoś zachęcał ich do czytania książek, w których można znaleźć wiele pożytecznej wiedzy odpowiadali mu: — „Na wiedzy zboże nie urośnie, gdy nawozu nie ma". Z czasem przekonali się jednak, że książka może dużo pomóc.

Jeden z gospodarzy, Grabowski, przeczytał raz książkę A. Szweycera „Jak rolnik może usprawnić swoją pracę". Podane w nim przykłady zaciekawiły bardzo Grabowskiego. Wykorzystując je zrobił on ze starych obręczy włókę, a przyczepiając ją do siewnika przyśpieszył wykonanie prac w polu. Ponadto zrobił specjalny pas, przy pomocy którego sprawniej sadzi się ziemniaki. Inni chłopi widząc te usprawnienia zaczęli również czytać książki i wykorzystywać zawartą w niej wiedzę.

Pod wpływem przeczytanych książek rolniczych chłopi gromady Hajnówka, pow. Bielsk Podlaski postanowili rozwinąć sadownictwo, bardzo popłatne zwłaszcza dla małorolnych. Zakupiono tysiąc drzewek owocowych. Zainteresowanie czytelnictwem jest w tej gromadzie tak duże, że co trzeci mieszkaniec należy do zespołu czytelniczego, a 20 chłopów książka zaprowadziła do zorganizowanej ostatnio szkoły dla dorosłych.

W gromadzie Małe Tulniki pow. Biskupiec pracę świetlicową rozpoczęły zespoły czytelnicze. Czytano książki z podziałem na role, aby lepiej wczuć się w losy bohaterów. Później uczestnicy zespołu czytelniczego chcieli zobaczyć żywe postacie opisywanych bohaterów. Postanowiono inscenizować fragmenty przeczytanych książek. Młodzież przyjęła ten projekt z dużym entuzjazmem i tak powstał amatorski zespół teatralny.

★

W ubiegłym roku uczestnicy Krajowej Narady Przodowników Czytelnictwa na wsi podjęli zobowiązanie, że w IV etapie konkursu czytelniczego

pozyskają 500 tysięcy uczestników, czyli o przeszło 300 tysięcy więcej niż w III etapie. Dla uczczenia II Zjazdu PZPR zobowiązanie wykonano ponad plan. Przodownicy czytelnictwa: wiejscy bibliotekarze, aktywiści ZSCh i ZMP, Związku Nauczycielstwa Polskiego, LZS a nawet Ochotniczych Straży Pożarnych zjechali się teraz z całego kraju na II Naradę do Warszawy, aby podzielić się swoimi doświadczeniami i złożyć Prezesowi Rady Ministrów Bolesławowi Bierutowi dumny meldunek: — „W IV etapie konkursu czytelniczego pozyskaliśmy przeszło 600 tysięcy uczestników".

Na tę pokaźną liczbę złożyła się praca każdego z nich. Zetempowiec Roman Wnuk z gromady Zalesie pow. Rzeszów nakłonił 460 mieszkańców swojej gromady do wzięcia udziału w konkursie czytelniczym. Zygmunt Woronko z Nowej Wsi pow. Grudziądz zorganizował w gromadzie 46 zespołów czytelniczych, w których pracuje 507 osób. Największą dumą napawa go fakt, że wśród nich są niedawni pijacy. Woronko opowiada, w jaki sposób udało mu się przyciągnąć ich do świetlicy. Pomogła mu w tym gazetka ścienna i często organizowane w świetlicy imprezy artystyczne, które łączono ze zbiorowym czytaniem książek. Leon Wawrzyszewicz, prezes ZSCh z Lipownicy, woj. olsztyńskie, wyjeżdżając w teren zawsze zabiera ze sobą książkę, powraca natomiast z długą listą uczestników konkursu.

Jadwiga Depta z gromady Tuże, pow. Raciborz, opowiada jak w pracy z zespołami czytelniczymi pomaga jej 70-letni ojciec. Pewnego razu członkowie zespołu czytali wspólnie książkę Mikołaja Reja „Żywot człowieka poczciwego", a później śpiewano ludowe pieśni raciborskie. Stary Depta był bardzo wzruszony. Nic dziwnego, tak długo przecież czekał na te radosne chwile. Pomimo prześladowań hitlerowców i ich kłamstw, „że Polska nie ma żadnej kultury" wychował swoje dzieci w ojczystej mowie i przywiązaniu do tradycji kulturalnej rodzinnej ziemi opolskiej.

Gdy Jadwiga Depta dowiaduje się, że wraz z innymi przodownikami czytelnictwa pójdzie do Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta z meldunkiem o wykonaniu zobowiązania, radość jej nie ma granic. Jakże dumny i szczęśliwy będzie jej ojciec, gdy po powrocie do domu opowie mu o wszystkim.

★

Dzięki tak aktywnym działaczom kulturalnym jak Woronko, Depta, Nowicki i wielu innych coraz więcej ludzi na wsi sięga po książkę, znajdując w niej wiedzę, pomoc i kulturalną rozrywkę. 600 tysięcy przyjaciół książki na wsi to poważna liczba, ale wciąż jeszcze za mała. Będzie ona wzrastała, gdy w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi pomogą przodownikom czytelnictwa, wszyscy ci, którzy mogą przekazywać wiedzę innym: agronomowie, zootechnicy, pracownicy służby rolnej i sanitarnej, a przede wszystkim młodzież zetempowska, wzorując się na takich aktywistach jak: Roman Wnuk, Kazimierz Paluch z Sarzyny pow. Łańcut, Halina Wielgosz z Milejowa k. Lublina.

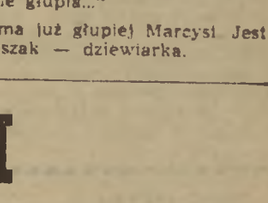

I Ty, Czytelniku, jeżeli nie mieszkasz na wsi, ile tylko razy będziesz wyjeżdżał na wieś lub na wczasy, nie zapomnij wziąć ze sobą choćby jednej książki. Wieczorem, w świetlicy, albo po gościnnej wieczerzy opowiesz o niej gospodarzom. Będą słuchać cię z dużym zainteresowaniem, a później wezmą książkę do ręki, by odtąd sięgać po nią coraz częściej.

Z. SUFIN

Inż. Urszula Grzeszczak
Asystent Wydz. Zootechnicznego SGGW

LEPSZE, RACJONALNE ŻYWIENIE — TO WIĘCEJ MIĘSA, TŁUSZCZU, MLEKA... 3)

Układamy dawki pokarmowe dla zwierząt gospodarskich (cz. I)

Znane rekordy światowe w hodowli osiągane w ciągu roku wynoszą: około 17 tys. litrów mleka od jednej krowy, 20 — 30 sztuk urodzonych prosiąt od jednej maciory, przyrost w tuczu trzody chlewnej ponad 2 kg dziennie, zwiększenie strzyży wełny w niektórych wypadkach do 20 kg rocznie od jednej sztuki itd.

Uzyskanie tak wysokiej produkcji może być realne tylko w tych gospodarstwach, które obok różnych zabiegów hodowlanych, przede wszystkim stosują racjonalne, normowane żywienie, oparte na doświadczeniach naukowców, zootechników i przodujących hodowców — praktyków.

NASZA hodowla nie może poszczycić się jeszcze rekordowymi wynikami produkcyjnymi na skalę światową, ale przecież znane są nam wszystkim wybitne osiągnięcia na tym polu przodujących PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i przodujących chłopów mało i średniorolnych. Osiągnięcia te wskazują, że poważne wyniki w hodowli mogą być również osiągnięte przez szerokie rzesze hodowców.

Niejeden pomyśli, że przecież obliczanie norm żywienia zwierząt z ołówkiem w ręku, to nie taka łatwa rzecz, że wymaga dużo czasu, spokojnej głowy, wielu wiadomości z tej dziedziny, że mogą się tym zajmować tylko inżynierowie - zootechnicy, a w najlepszym razie instruktorzy „z powiatu" lub inne czynniki „odgórne".

Zastanówmy się wspólnie nad tym zagadnieniem, a z pewnością układanie norm dla naszych zwierząt nie wyda się tak trudne i zawiłe, nawet dla tych, którzy dotychczas nie mieli z tym nic wspólnego. Warto się potrudzić, bo przecież każdy chciałby osiągnąć jak najlepsze wyniki w hodowli swoich zwierząt gospodarskich.

Jak planować zużycie pasz i ustalać normy żywienia?

WIEMY, że dla prawidłowego układania norm żywienia konieczna jest znajomość ilościowego i jakościowego zapotrzebowania poszczególnych zwierząt (w zależności od rodzaju produkcji, wieku, stanów fizjologicznych) na pasze oraz znajomość wartości pasz przeznaczonych do skarmiania.

Istnieje nawet wspólny miernik, który w postaci jednakowych jednostek ujmuje zarówno zapotrzebowanie zwierząt jak i wartość pasz. Jest nim **jednostka pokarmowa**. Obowiązująca obecnie jest tzw. **jednostka owsiana**, za którą przyjęto **1 kg przeciętnego owsa lub odpowiednią ilość jakiejkolwiek innej paszy, która dla zwierzęcia ma wartość pokarmową 1 kg owsa.**

I tak np. na 1 jedn. ows. trzeba:

ziemniaków	3,3 kg
jęczmienia	0,9 „
makuchu lnianego	0,8 „
słomy żytniej	4,2 „
siana łąkowego	1,8 „

Możemy to wyrazić inaczej, mówiąc:

1 kg owsa ma wartość odżywczą 1,0 j. ows.

1 kg ziemniaków ma wartość odżywczą 0,3 j. ows. itd.

Przy pomocy jednostek pokarmowych możemy wyrazić ogólne zapotrzebowanie zwierząt na pasze.

Zamiast np. mówić wymieniając po kolei, że zwierzę potrzebuje:

25 kg buraków pastewnych	25 x 0,1 = 2,5 j. ows.
5 kg siana	5 x 0,5 = 2,5 j. ows.
2 kg słomy	2 x 0,2 = 0,4 j. ows.
	= 5,4 J. OWS.

— mówimy po prostu, że potrzebuje 5,4 j. owsianych.

Znając wartość pasz wyrażoną w jednostkach owsianych możemy wyrażać stosunek ilościowy, w jakim 'pasze mogą się wzajemnie zastępować. I tak, jeśli wiemy, że jedną jednostkę owsianą stanowi 3,3 kg ziemniaków, 7,3 kg buraków pastewnych, to możemy powiedzieć: 1 kg owsa pod względem jednostek równoważy 3,3 kg ziemniaków, a te 7,3 kg buraków.

Przy pomocy jednostek pokarmowych możemy planować zapotrzebowanie i zużycie pasz oraz planować i ustalać normy żywienia.

W jaki sposób uzyskujemy wartość pokarmową poszczególnych pasz w jednostkach owsianych?

Obliczamy ją z zawartości strawnych składników pokarmowych, po przeliczeniu ich za pomocą odpowiednich współczynników zakładając, że każdy składnik pokarmowy zawierający pewien zapas energii do celów odżywczych, może się wzajemnie zastępować. Zastępowanie to jednak ma miejsce, jeżeli chodzi o produkcję tłuszczu lub energii. Jeżeli organizm dostanie w paszy tłuszcz, to rozłoży go i uzyska z tego energię cieplną albo wyprodukuje zapas tłuszczu w swoim organizmie. Jeżeli zwierzę nie dostanie w paszy tłuszczu, lecz skrobię lub cukier, to one albo mu dostarczą energii, albo zostaną przerobione na tłuszcz.

Jak widzimy tłuszcz może być zastępowany przez skrobię, a w ostatecznym wypadku organizm może rozkładać dla uzyskania energii lub przerabiać na tłuszcz także i białka. Jest to jednak zbyt cenny składnik i dla innych, jak wiemy, celów przeznaczony, aby go na to zużywać.

Białko, stanowiące podstawowy składnik budowy organizmu zwierzęcego, jest dla niego niezbędne do wzrostu, do odbudowy zużywających się komórek, do wszystkich procesów zachodzących wewnątrz organizmu. Białka nie można zastąpić żadnym innym składnikiem pokarmowym.

Jeżeli więc podaje się, że 7,3 kg buraków równa się jednostce pokarmowej i że 0,8 kg makuchu lnianego też przedstawia wartość jednostki owsianej, a więc, że można zastąpić 7,3 kg buraków przez 0,8 kg makuchu, odnosi się to jedynie do dostarczania organizmowi energii, czy też do wytworzenia przez organizm tłuszczu. Dlatego właśnie ilość białka winna być brana pod uwagę przy normowaniu żywienia, zwłaszcza dla tych zwierząt, dla których białko odgrywa zasadniczą rolę, np. w żywieniu młodzieży, krów mlecznych, samic ciężarnych, rozpłodników.

Omawiane wyżej pasze, ze względu na zawartość jedn. ows. różnią się bardzo zawartością białka.

1,0 kg owsa zawiera 70,0 g białka; 3,3 kg ziemniaków zawiera 11,2 g białka; 0,8 kg jęczmienia zawiera 60,8 g białka; 4,2 kg słomy żytniej zawiera 24,0 g białka; 1,8 kg siana łąkowego dobrego zawiera 81,0 białka; 0,8 kg makuchu lnianego zawiera 189,5 g białka.

Widzimy więc, że pod względem białka pasze te nie są sobie równoważne — chcąc dać zwierzęciu wystarczającą ilość białka, trzeba odpowiednio dobierać pasze.

Dawka pokarmowa winna składać się z najróżnorodniejszych pasz

Z POPRZEDNIEGO artykułu[1]) wiemy, że bardzo ważną rolę w żywieniu, poza innymi składnikami pokarmowymi, odgrywają związki mineralne, a zwłaszcza wapń i fosfor oraz witaminy, a z nich przede wszystkim A i D. Jeżeli okaże się, że tych składników jest za mało, należy wówczas albo zmienić skład dawki, albo dodać paszy mineralnej np. mączki kostnej, fosforanu, wapnia, kredy szlamowanej, soli bydlęcej itp.

Najcenniejsze są te substancje mineralne i witaminy, które zawarte są w paszach naturalnych. Dlatego też stwierdzono, że **racjonalne żywienie zwierząt nie może się obejść bez pastwiska albo zielonek w lecie, a w zimie bez dobrego, zawierającego duże ilości witamin i związków mineralnych siana.**

Ostatecznie widzimy, że **sporządzając dawkę pokarmową trzeba ułożyć ją tak, aby zawierała potrzebną ilość jednostek owsianych, białka strawnego, substancji mineralnych i witamin — musi składać się z najróżnorodniejszych pasz.** Poza tym, przy normowaniu żywienia — wybierając pasze, z których układamy dawkę pokarmową **należy zawsze uwzględniać, które pasze są dla tych zwierząt najodpowiedniejsze i w jakich ilościach trzeba je skarmiać.**

Pewne bowiem pasze skarmione w nieodpowiednich ilościach mogą źle wpływać na zdrowie i produkcję zwierząt. Żyto np. zwłaszcza świeże, zadawane w zbyt dużych ilościach, wywołuje zaburzenia w trawieniu. Duże ilości wywaru liści buraczanych, kiszonek wywołują biegunki. Makuch rzepakowy, skarmiony w dużych ilościach krowami, sprawia, że masło z mleka tych krów jest miękkie i ma gorzkawy smak.

Jak układać dawki pokarmowe?

PRZY układaniu dawek pokarmowych trzeba najpierw określić zapotrzebowanie pokarmowe zwierzęcia wyrażone w jednostkach pokarmowych, w białku strawnym, składnikach mineralnych i witaminach oraz jaka jest wartość skarmianych pasz. Dane te możemy znaleźć w odpowiednich tablicach. Obecnie powszechnie obowiązującymi są normy żywienia zwierząt gospodarskich i tablice składu pasz, wydane przez PWRL[2]), a opracowane przez Instytut Zootechniki.

W tablicach tych podano potrzebne ilości jednostek owsianych i białka strawnego dla wszystkich gatunków zwierząt, z uwzględnieniem ich wieku, ciężaru ciała i wydajności, a nawet rasy.

O technice układania dawek pokarmowych przy pomocy tablic będziemy mówić w drugiej części niniejszego artykułu, która zostanie zamieszczona we wkładce popularno - naukowej „Sztandaru Młodych" w następnym tygodniu.

1) Patrz „Sztandar Młodych" z dnia 6.II.1954 r., nr 32 (1171) A.

2) Normy żywienia zwierząt gospodarskich i tablice składu pasz, wyd. przez Państwowe Wydawnictwa Rolnicze i Leśne, 1952 r., cena 3 zł.

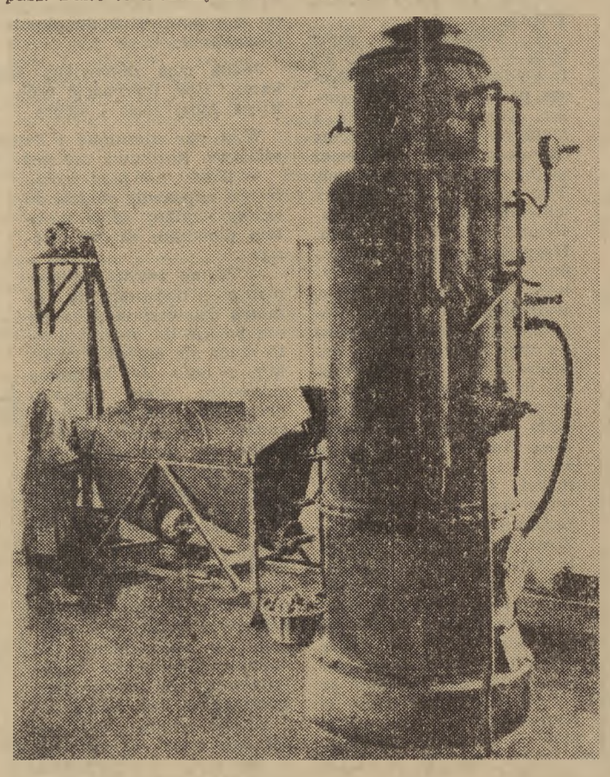

Nowoczesny parnik do przygotowywania pasz, szeroko stosowany w kołchozowych chlewniach w ZSRR

Nowości nauki i techniki

FABRYKA ŁOTEWSKA PRODUKUJE OSCYLOGRAFY

Oscylograf — przyrząd o wysokiej precyzji — stosowany jest w wielu gałęziach nauki i techniki. Za pomocą oscylografu można notować drgania elektryczne, badać częstotliwość fal głosowych, wibrację poszczególnych przedmiotów.

W ryskiej fabryce „Etalon" zakończono ostatnio próby z doświadczalnym modelem oscylografu elektromagnetycznego, konstrukcji laureata Nagrody Stalinowskiej, E. Borysewicza. Oscylografy te notują około 500 drgań elektrycznych na sekundę i mogą być stosowane do badania wibracji walów korbowych itd. Nowe przyrządy są przenośne i łatwe w obsłudze.

NOWE TYPY SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH „TATRA"

Robotnicy i inżynierowie fabryki samochodów „Tatra" w Czechosłowacji, skonstruowali nowe dwa typy samochodów ciężarowych: o nośności 7 ton i o nośności 12 ton.

Nowe wozy ciężarowe są lżejsze i tańsze od dotychczasowego typu „Tatra-111". Posiadają one udoskonalony system chłodzenia silnika i ułatwioną manipulację biegami. Dzięki temu jazda nowoskonstruowanymi samochodami będzie bezpieczniejsza.

O wynikach konkursu „Czy znasz przyrodnicze podstawy poglądu na świat?"

Uczymy się, aby lepiej rozumieć i przekształcać świat

Ogłoszony w drugiej połowie ubiegłego roku na łamach „Sztandaru Młodych" konkurs „Czy znasz przyrodnicze podstawy poglądu na świat" (którego wyniki zostały ogłoszone kilka tygodni temu) nie był łatwy, a prawidłowe rozwiązanie wymagało dużego nakładu pracy. Mimo to, trud ten podjęło wielu czytelników.

Celem konkursu było, aby jego uczestnicy opracowując odpowiedzi, mogli dokładnie przemyśleć jaki światopogląd

...Założenia twórczego darwinizmu dały podstawę wielkim sukcesom osiąganym przez radzieckich agrobiologów i zootechników...

pomaga w postępie nauki, umożliwia poznanie prawdy o świecie, a jaki hamuje i opóźnia jej rozwój.

Wiele wypowiedzi konkursowych świadczy, że ich autorzy nie tylko studiują podstawy przyrodniczego poglądu na świat, ale również pomagają innym w ich zrozumieniu.

Oto co pisze na ten temat jeden z uczestników konkursu kolega Leon Dąbrowa z gromady Baranów, pow. Kielce: *„Jestem zwolennikiem nauki, która faktami dowodzi prawdy i słuszności, dlatego chciałem poznać dokładnie podstawy naukowego poglądu na świat. Ale nie kryłem tego tylko dla siebie — uświadamiałem innych. I cieszę się, gdyż młodzież mojej gromady zaczyna się tym interesować..."*

„Konkurs przyczynił się do pogłębienia moich wiadomości — pisze Jan Szeliga z Cieszyna — mogę teraz lepiej zrozumieć otaczający mnie świat i zachodzące w nim zjawiska. Konkursów takich należałoby urządzać więcej..."

★

Przyjrzyjmy się teraz uczestnikom konkursu. Ilościowo przeważają uczniowie i uczennice, ich prace stanowią aż 36 proc. ogółu nadesłanych rozwiązań. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że dla młodzieży szkolnej, przerabiającej w programie swych klas m. in. zoologię, botanikę, konkurs przedstawiał stosunkowo najmniej trudności. Również dużo prac (21 proc.) nadesłali nasi czytelnicy odbywający służbę wojskową, bądź uczący się w szkołach oficerskich. Prócz tego rozwiązania nadchodziły od pracowników fizycznych, robotników kwalifikowanych (ślusarzy, tokarzy itp.), od rolników i pracowników umysłowych. **Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że jedną z pierwszych nagród (IV), uzyskała sprzątaczka.**

Poziom nadsyłanych prac był bardzo różny. Były odpowiedzi bardzo dobre, oparte o wiadomości uzyskane z literatury, z artykułów drukowanych w „Sztandarze Młodych", wiele też było rozwiązań, w których jedne tematy opracowane były bardzo dobrze i dobrze, inne gorzej, lub zupełnie źle. Znalazło się i kilka prac w ogóle nie nadających się do klasyfikacji.

Koniecznym wydaje się wspomnieć, iż niektórzy uczestnicy konkursu nadesłali odpowiedzi tylko na część pytań konkursowych. Prace takie nie mogły być w ogóle brane pod uwagę przy klasyfikacji. M. in. grupa uczniów Technikum Ekonomiczno - Kolejowego z Wieliczki nadesłała nam pracę zbiorową, w której brak było jednego tematu o pochodzeniu ptaków, nie opracowanego... z powodu choroby koleżanki, która się podjęła napisania go. Szczególna to „praca zbiorowa", kiedy każdy z uczestników konkursu przygotowuje, a zatem i poznaje jeden zaledwie temat. Nie jest to w każdym bądź razie prawdziwa praca kolektywna...

★

Po tych uwagach ogólnych, przejdziemy do omówienia niektórych, popełnianych błędów. Wytknięcie ich będzie miało na celu zasygnalizowanie uczestnikom konkursu, które problemy wymagają jeszcze z ich strony przemyślenia, sięgnięcia do literatury, przedyskutowania.

Pierwsze pytanie brzmiało: **„Na czym polega teoria heliocentryczna, kto ją stworzył i dlaczego teorii tej przeciwstawiał się tak ostro kościół?"**

Na pytanie to wszyscy odpowiadali na ogół poprawnie. Były jednak wypadki, że w nadesłanych pracach pisano: *„Kościół zwalczał teorię heliocentryczną, bo sam był zwolennikiem teorii geocentrycznej"*. Ale czy to wystarczy? Przecież walka kościoła z teorią kopernikańską była częścią walki z postępem i nauką w ogóle. Przecież walka ta miała swoje wyraźne podłoże społeczno - polityczne. I to właśnie trzeba było wykazać i umotywować.

W drugim temacie dotyczącym teorii Szmidta o pochodzeniu ziemi, najwięcej popełniono błędów. I tu właśnie powstał najczęściej powtarzający

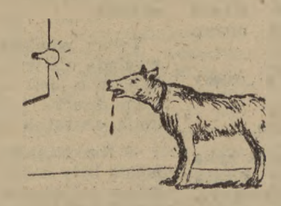

...Niektórzy pomylili odruchy warunkowe z bezwarunkowymi...

się błąd: **mylenie teorii Szmidta z innymi teoriami kosmogonicznymi, bądź co gorsze, podawanie pod nazwą „teorii Szmidta" czegoś co zawierało w sobie po trochu ze wszystkich teorii.**

Zamiast omawiać złe odpowiedzi na ten temat, przytoczymy wyjątki z wyróżnionego nagrodą opracowania Lecha Błaszczyńskiego.

Na wstępie omawia on teorie kosmogoniczne i ustosunkowuje się do nich krytycznie. Później przechodzi do teorii Szmidta:

„...powstanie układu planetarnego — pisze Błaszczyński — nie było jakimś zdarzeniem wyjątkowym, lecz wprost przeciwnie, zjawiskiem mogącym się powtarzać w różnych obszarach wszechświata... Słońce trafiło na swej drodze na olbrzymie skupienie pyłu kosmicznego — takie jakie widzimy w ciemnych mgławicach Drogi Mlecznej. Siłą przyciągania i wskutek swego ruchu Słońce porwało masę tego pyłu, który zaczął wirować dokoła Słońca. Poszczególne cząsteczki pyłu zaczęły się „zlepiać" w coraz większe oddzielne bryły, które posiadały ruch dookoła własnej osi i dookoła Słońca. W podobny sposób powstały Księżyce z tą różnicą, że poruszają się w polu grawitacyjnym swoich planet..."

Wielu z uczestników konkursu miało również kłopoty z zagadnieniem jedności materii i powstawania związków białkowych. Tutaj pisano bardzo często nie na temat. Np. najczęściej w pierwszym z tych dwóch tematów opisywano dokładnie budowę atomu bez żadnych dodatkowych komentarzy, w drugim natomiast tematycie podawano skład chemiczny białek, ich własności, ich rolę w organizmie żywym itp.

Tymczasem w pierwszym wypadku należało — na jednym choćby przykładzie — udowodnić, że materia chociaż występuje pod najróżnorodniejszymi postaciami, zbudowana jest z tych samym „cegiełek" (neutrony, elektrony, pozytrony), a najmniejsze zmiany ilościowe (dodanie lub ubytek tych „cegiełek") powodują przekształcanie się jednej formy materii w inną. Stąd obok jedności budowy materii może istnieć także bogactwo jej form, postaci. W temacie o powstaniu białek, należało podać kolejne etapy łączenia się podstawowych pier-

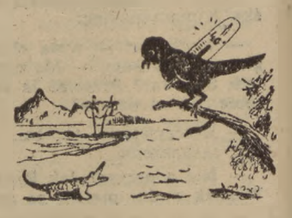

...Ktoś inny, mówiąc o pochodzeniu ptaków, opisywał przeloty ptaków na zimę...

wiastków białkowych oraz opisać jakie warunki sprzyjały tym reakcjom.

W dowodach na istnienie ewolucji większość uczestników albo pisała w ogóle o Darwinie, albo o jednym dowodzie — wykopaliskach. Kilka słów o życiu Darwina mogło stanowić jedynie wstęp do omówienia tematu. Jeśli natomiast chodzi o dowody ewolucji, to należało pamiętać, że dostarcza ich nie tylko paleontologia, ale wszystkie niemal dziedziny nauk przyrodniczych.

Wiele odpowiedzi na temat **„jakie są założenia twórczego darwinizmu?"** — również zawierało pewne braki. O założeniach tych dowiedzieliśmy się z nielicznych tylko prac. Pozostałe omawiały bądź życiorys Miczurina, bądź historię idei ewolucyjnej od Darwina do czasów obecnych, walkę dwóch kierunków przyrodniczych reprezentowanych przez twórczych darwinistów z jednej, a zwolenników Weismanna i Morgana z drugiej strony.

A przecież trzeba tu było pisać o założeniach twórczego darwinizmu, o założeniach których przyjęcie zagwarantowało tak wielkie sukcesy agrobiologów i zootechników radzieckich. Założenia te mówiły o jedności organizmu ze środowiskiem, o wpływie środowiska na organizm, o tym, że człowiek świadomie kierując czynnikami zewnętrznymi może wywoływać w organizmach pożądane dla siebie zmiany, o tym wreszcie, że zmiany nabyte mogą się utrwalać dziedzicznie.

★

Ograniczyliśmy się tutaj do omówienia kilku braków napotkanych w niektórych pracach konkursowych. Nie znaczy to, że nie spotykaliśmy pewnych braków w pozostałych, były one jednak mniej ważne. A więc np. ktoś pomylił odruchy warunkowe z bezwarunkowymi. Ktoś inny, mówiąc o pochodzeniu ptaków opisywał przeloty ptaków na zimę, itd.

Wierzymy, że konkurs zachęcił wielu naszych czytelników do dalszego studiowania zagadnień przyrodniczych, do dalszego pogłębiania przyrodniczego poglądu na świat.

KRYSTYNA KISIELEWSKA

M. Iljin i H. Segał 34)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Ziarno jako świadek

W jednym z myśliwskich obozowisk ludzi pierwotnych wśród wielu innych przedmiotów archeologowie znaleźli kilka glinianych skorupek.

Skorupki na zewnątrz pokryte były prostym wzorem: krzyżującymi się w kratkę liniami. Wzór ten wyjaśnia nam, jak lepiono i wypalano garnki.

Pleciony koszyk wylepiano wewnątrz gliną, a następnie wypalano w ognisku. Koszyk spalał się, a gliniany garnczek pozostawał. Stąd na zewnętrznej stronie, tam gdzie były pręty, widoczne są na glinie odciśnięte ukośnie kratki.

Później gdy zaczęto już sprawniej, bez pomocy koszyków lepić gliniane naczynia, garncarze umyślnie wydrapywali na garnku ten prosty wzór, do którego się przyzwyczaili. Sądzili, że będzie się źle gotowało, jeżeli garnek nie będzie podobny do tych, w jakich gotowały obiad babki i prababki.

Rzemieślnik owych czasów posądzał każdy przedmiot o to, że kryje w sobie jakieś tajemnicze siły i właściwości. Kto wie: czy właśnie cała siła naczynia nie kryje się w tym jego deseniu! Zmianę takiego wzoru można gorzko odpokutować: naczynie przyniesć może wówczas nieszczęście, głód, biedę...

Czasem, aby uchronić garnek przed „złym okiem" garncarz rysował na nim psa.

Pies nie tylko pomagał człowiekowi w polowaniu, był również stróżem jego domu.

Garncarz ozdobił garnki najprostszymi deseniami

Rysując psa na garnku, garncarz tak rozumował: pies jest stróżem, niechże więc pilnuje garnka i tego, co się w nim znajduje.

Gliniane skorupki z deseniem w kratkę znaleziono w wielu miejscach. Jedna z nich, wykopana w okolicach miasteczka Campigny we Francji, stała się szczególnie cenna. Oglądając tę skorupkę archeologowie zauważyli na niej odcisk jęczmiennego ziarna.

Ze wzruszeniem oglądano to znalezisko. Nie było to bowiem zwykłe ziarno, lecz świadek — maleńki świadek wielkich przemian w życiu człowieka.

Gdzie było ziarno, tam mogło być też rolnictwo. Nic więc dziwnego, że w obozowisku tym znaleziono i żarna i kamienne motyki, którymi rozpulchniano ziemię przed siewem.

Widocznie nasi myśliwi i rybacy stali się także rolnikami. Jakże do tego doszło?

Nie wszyscy ludzie danego plemienia zajmowali się polowaniem i łowieniem ryb. W tym czasie gdy mężczyźni byli na polowaniu, kobiety i dzieci szperały dokoła obozowiska z koszykiem czy garnkiem, zbierając po drodze wszystko, co się nadawało do jedzenia. Na brzegu morza zbierano ślimaki. W lesie zajmowano się zbieraniem grzybów, jagód, orzechów. Nie pogardzano też żołędziami, które mielono wypiekając placuszki z tej mąki. Toteż niektóre narody długi czas jeszcze nazywały chleb żołędzią.

Szczególną radość wywoływało znalezienie gniazda dzikich pszczół.

Na jednej ze skał zachował się rysunek wyobrażający kobietę przy wybieraniu miodu. Kobieta weszła na drzewo. Jedną rękę zapuściła w gniazdo, a w drugiej trzyma dzbanek. Dokoła latają rozgniewane pszczoły. Ale kobieta, nie zwracając na nie uwagi, wyjmuje z gniazda plastry pełne miodu.

Z każdej wyprawy kobiety i dzieci przynosiły ładunek jagód, miodu, dzikich jabłek i gruszek.

Dobrze byłoby się najeść do syta! Ale gospodynie nie spieszyły się z wydawaniem za-

Murzynka rozciera ziarno w kamiennym żarnie

pasów. Odpędziwszy dzieci, chowały wszystko, co mogły, w garnki, kadzie. Zapasy przydadzą się zawsze. Polowanie nie było przecież sprawą pewną.

Tak więc, gdy klimat zmienił się na cieplejszy, ludzie znów stali się zbieraczami. Był to jakby krok w tył. W gruncie rzeczy jednak był to skok naprzód. Od zbierania ludzie przeszli do siewu, przekroczyli linię dzielącą zbieracza od rolnika.

Z owocami i jagodami kobiety przynosiły też ziarna traw — dzikiego jęczmienia, dzikiej pszenicy. Ziarna te przechowywano w garnkach i koszykach. Czasami rozsypywano trochę ziarna przypadkiem na ziemię. Rozsypane ziarno kiełkowało i rosło. Siew odbywał się samorzutnie.

W tym kamiennym moździerzu rozcierano ziarno

Początkowo ludzie siali bezwiednie, po prostu gubiąc ziarna. Później zaczęli je rozsypywać, siać umyślnie.

U wielu narodów zachowały się mity — legendy o pogrzebanym i zmartwychwstałym ziarnie.

Gdy kobiety w starożytności spulchniały ziemię motyką i zagrzebywały w niej ziarno — wierzyły, że chronią w ten sposób tajemnicze bóstwo, które potem do nich powróci w postaci kłosów. Gdy zaś jesienią wiązano snopy, cieszono się, że bóstwo powróciło z podziemnego świata.

Postawiwszy na ziemi ostatni snop ludzie ze śpiewem tańczyli dokoła niego. Nie były to zwykłe tańce. Był to obrzęd magiczny. Kobiety sławiły ziarno za to, że zmartwychwstało i prosiły ziemię, aby zawsze była dla ludzi tak miłosierna.

(c. d. n.)

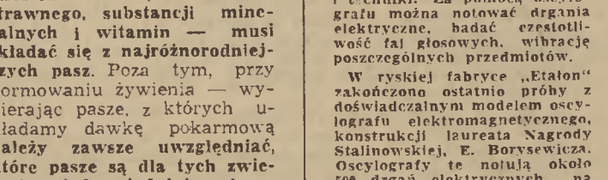

Naczynia ozdobione prymitywnym wzorem

Energię elektryczną można przesyłać na wielkie odległości

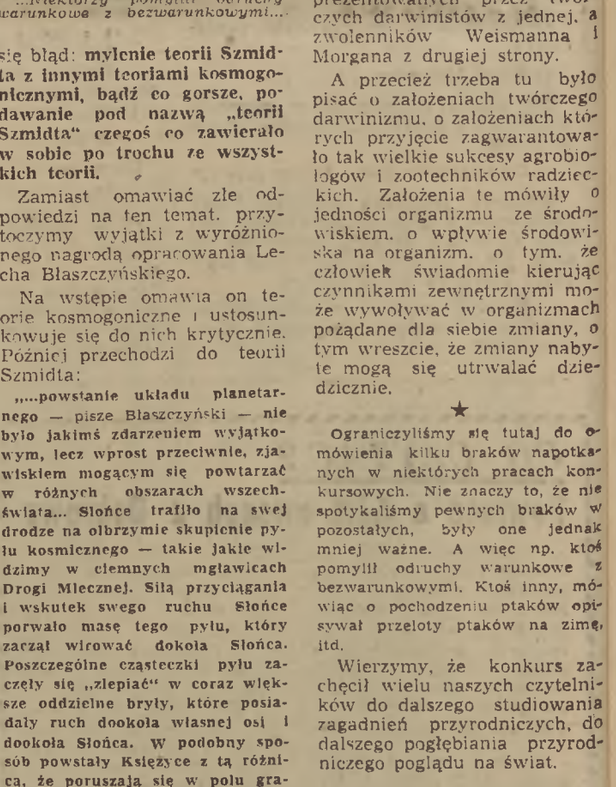

W Instytucie Energetycznym Akademii Nauk ZSRR wielkiego rozmachu nabrały badania nad przesyłaniem energii elektrycznej na wielkie odległości. Oto transformator wysokowoltowy używany w tych badaniach.

CIEKAWE i nietrudne

Homer o Wielkiej Niedźwiedzicy

W jednej z pieśni „Odysei" — wspaniałego poematu starożytnego poety greckiego Homera — wspomniany jest gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy. Homer określa go jako „gwiazdozbiór, który nigdy swych gwiazd nie zanurza w fale morza".

Znana jest dokładność opisów Homera. Jego poematy są jednym z podstawowych źródeł wiadomości o starożytnej Grecji.

Lecz obecnie w jego ojczyźnie zobaczylibyście niespodziewane zjawisko. Wielka Niedźwiedzica będzie w waszych oczach zanurzać swe gwiazdy w falach morza Egejskiego i Jońskiego. Nic w tym dziwnego. Grecja jest krajem południowym. W jej szerokości Niedźwiedzica jest gwiazdozbiorem „zachodzącym" — przecież w pobliżu samego równika na horyzoncie zachodzi gwiazda Polarna.

Na czym to polega?

Na czym polega niedokładność rysunku?

Popatrzcie na zamieszczony poniżej krajobraz przedstawiający zachód słońca i powiedzcie czy dobrze jest narysowany?

W rysunku tym jest pewna niedokładność, która powinna od razu rzucić się Wam w oczy.

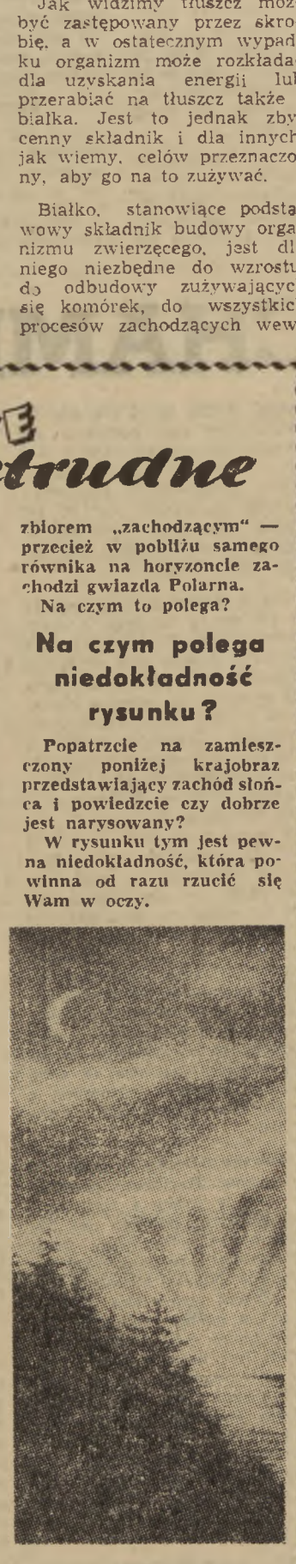

(Prawidłowe odpowiedzi zamieścimy we wkładce popularno-naukowej w następnym tygodniu).

Młodzież szkół górniczych realizuje Czyn Przedzjazdowy

Młodzież szkół górniczych pomyślnie realizuje postanowienia podjęte na cześć II Zjazdu PZPR. Obok lepszych wyników uzyskiwanych w nauce, młodzież osiąga także sukcesy, produkując w swych warsztatach szkolnych narzędzia i części do maszyn rolniczych, pomoce naukowe, organizując nowe gabinety przedmiotowe itp.

Tak np. uczniowie **Technikum Kokso - chemicznego w Chorzowie-Batorym** w ramach Czynu Przedzjazdowego wyprodukowali w swoich warsztatach **500** sztuk narzędzi rolniczych oraz **8** kół zębatych.

W **Stalinogrodzie** uczniowie **Technikum Górniczego** zorganizowali w swej szkole gabinety: górniczy, geologiczny oraz rysunków technicznych. Wszystkie gabinety zostały wyposażone w pomoce naukowe, wykonane przez uczniów w warsztatach szkolnych oraz w pomoce zakupione przez kierownictwo Technikum. Obecnie w stadium organizacji znajduje się gabinet maszyn, w którym oprócz pomocy do maszynoznawstwa znajdować się będą maszyny górnicze jak wrębiarki, różnego typu ładowarki oraz młotki pneumatyczne ofiarowane uczniom przez kierownictwo kopalń **„Stalinogród"**, **„Wujek"** i **„Wieczorek"**.

Nowy typ górniczego młotka elektrycznego

Młody naukowiec - inżynier Bohdan Smyła dokonał cennego wynalazku — skonstruował nowy typ młotka do robót górniczych. Jest to młotek poruszany elektrycznością. Dotychczas używane młotki mają napęd powietrzny.

Narzędzie opracowane przez inż. Smyłę zapewnia górnikom lepsze niż dotąd warunki pracy. Głównym bowiem założeniem wynalazku Smyły jest wyeliminowanie silnego odrzutu, jaki wskutek udarowego działania młotka przenosił się podczas łupania węgla na mięśnie górników.

Nowy film polski

Trzecim filmem produkcji polskiej, który wejdzie na ekrany w bież. roku, jest **„Trudna miłość"** — film fabularny o problemach współczesnej wsi polskiej (tytuł poprzedni „Skąd idzie burza").

Scenariusz filmu napisali: **Roman Bratny** i **Stanisław Różewicz**, który jest jednocześnie reżyserem filmu.

PROGRAM RADIOWY

NA DZIEŃ 27 LUTEGO 1954 r.

Program I — na fali 1322 m

Program dnia: 6.06, 15.25. Wiad. 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Konc. por., 6.10 Moz. muz., 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muz. por., 7.50 Kalendarz radiowy, 8.00 Konc. por., 9.00 Dla klas VII pog. pt. „Kwasy i zasady — przeciwnicy czy sprzymierzeńcy", 9.30 Konc. sol., 10.00 Przerwa, 11.05 Dla klas III—IV aud. pt. „O zespołach i orkiestrze smyczkowej", 11.25 Muz. i aktualn., 12.15 Muz., 12.25 „Na swojską nutę", 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Konc. rozr., 13.40 Pieśni i duety K. Saint-Seansa, 13.55 Przerwa, 15.30 Dla dzieci aud. pt. „Stary muzykus chodzi po Warszawie", 16.10 Pog. pt. „W żelaznych łapach", 16.20 Konc. rozr., 17.00 „Z życia ZSRR", 17.30 „Słuchacze piszą", 17.35 „Śpiewacy polscy", 18.00 Mikr. po kraju, 18.15 Konc. pop., 18.45 Rep. lit., 19.05 „Na muz. fali", 19.35 „Koresp. sport. donoszą", 19.45 Aud. dla wsi, 20.38 Nico Dostal: Dodatki nadzwyczajne — potpourri (Orkiestra), 20.45 Muz. tan., 21.25 „Moja pieśń jest dla wszystkich" — poemat Peter Blackmann, 21.45 Konc., 22.20 Muz. dla wszystk., 23.10 Muz. tan.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Co O TYM sądzicie?

Czy niemoralnie jest rozstać się z dziewczyną, której okazywało się sympatię?

Dzieje znajomości Andrzeja i Kazi zasygnalizowane przez Rozalię Kucharską wywołały, zgodnie z naszymi przypuszczeniami, szeroką dyskusję wśród dziewcząt i chłopców. Codziennie napływają do redakcji listy, w których jest mowa o różnych losach przyjaźni między młodymi ludźmi. Autorzy podając w tych listach przykłady z własnego życia, pragną pomóc Kazi i Andrzejowi zrozumieć skąd wziął się ich konflikt. Nie brak jednak w wypowiedziach dalszych pytań, skierowanych do wszystkich Czytelników „Sztandaru Młodych" — co sądzą oni o osobistych przeżyciach autorów listów.

Cieszymy się z każdego takiego listu. Listy są bowiem dowodem, że nasza dyskusja staje się bliska wielu Czytelnikom gazety.

BĘDZIEMY W NIEJ MÓWIĆ O PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI I KOLEŻEŃSTWIE — najpiękniejszych uczuciach dziewcząt i chłopców.

O takiej właśnie przyjaźni z Anulką Srogosz napisał do redakcji kol. Stefan Kozioł.

Ale zacznijmy od początku. Od tego, co sądzi kol. Kozioł o zachowaniu się Andrzeja wobec Kazi.

Czy Andrzej nie ponosi żadnej winy?

„Autorka listu pisze, że Andrzej i Kazia przyjaźnili się przez kilka tygodni. Ten okres czasu pozwolił Andrzejowi poznać Kazię, jej zalety i wady. Widocznie doszedł on do wniosku, że charaktery ich są różne i że dobrze będzie wcześniej zerwać z Kazią.

Czy słusznie postąpił? Sądzę, że tak.

Gorzej byłoby, gdyby zrobił to później, kiedy u Kazi przyjaźń przeradzałaby się w miłość. Byłoby to dla niej bardziej bolesne przeżycie.

Ale czy Andrzej nie ponosi żadnej winy? Czy dobrze zrobił, że zerwał z Kazią nic jej nie mówiąc?

Tak. Andrzej ponosi odpowiedzialność za swoje postępowanie. Jest przewodniczącym ZU ZMP, jest więc aktywistą świadomym swego postępowania, dlatego według mnie powinien przed zerwaniem szczerze porozmawiać z dziewczyną, wytłumaczyć Kazi jakie przyczyny były podstawą do zerwania.

W takim wypadku Kazia nie czułaby się pokrzywdzona. Bardzo możliwe, że po takiej dyskusji doszliby do porozumienia; nie zaistniałaby potrzeba zerwania. Nie zawsze dwoje młodych, którzy przyjaźnią się, zgadzają się ze sobą we wszystkich sprawach. Ważne jest to, aby ich więcej łączyło aniżeli dzieliło. Różnice niezasadnicze winny być uzgadniane i przezwyciężane w drodze wzajemnej, koleżeńskiej dyskusji, w której potrafilibyśmy wytłumaczyć drugiej osobie w czym tkwi różnica zdań i pokazać drogę wyjścia z każdej sytuacji. **Dwoje młodych musi wyzbyć się tych cech charakteru, które rażą ich nawzajem, które psują harmonię współżycia przyjaciół.**

A teraz parę słów o sobie. Jestem członkiem zarządu koła ZMP na II roku Wydziału Melioracji Rolnych SGGW oraz od paru tygodni członkiem ZU. Ja również mam dziewczynę, którą kocham, o której myślę poważnie. Jest nią Anulka Srogosz. Studiujemy razem na jednym wydziale, do niektórych kolokwiów i egzaminów przygotowujemy się razem. Nigdy dotychczas nasza przyjaźń nie przeszkadzała nam w studiach. Ale może nasunąć się Czytelnikom pytanie: **czy we wszystkich sprawach nasze zdania są zgodne? Otóż nie! Nie we wszystkich sprawach posiadamy przynajmniej początkowo jednakowe zdanie. Ale, gdy ujawnią się jakiekolwiek rozbieżności — to staramy się wytłumaczyć sobie na czym każde z nas opiera to czy inne twierdzenie. W toku takiej dyskusji jedno z nas, które posiada mniej argumentów — ustępuje.**

Miłość dwojga młodych powinna być bodźcem do wydajniejszej pracy nad sobą, nad usuwaniem wszystkich wad i przyzwyczajeń. Koleżeńska krytyka błędów osoby, którą się kocha winna uszlachetniać, kształtować dobre cechy charakteru młodego człowieka.

Przyjaźń nie jest sprawą prywatną każdego młodego chłopaka czy dziewczyny. **Kolektyw, w którym zawsze uczymy się, żyjemy i pracujemy zna nas najlepiej i winien zwracać uwagę na to, by członek danego kolektywu postępował tak, jak tego wymaga nasza moralność komunistyczna.**

Dlatego też, nawiązując do listu kol. Rozalii Kucharskiej stwierdzam, że Andrzej zrywając z Kazią, nic jej nie mówiąc wykazał, że nie łączy zagadnienia przyjaźni, życia prywatnego z przynależnością do organizacji zetempowskiej. A przecież zetempowiec na każdym kroku powinien postępować tak, aby nie splamić honoru członka naszej organizacji, nie splamić legitymacji, z którą się nigdy nie rozstaje.

I dlatego Andrzej winien wysnuć wniosek — **decyzja jego była słuszna, ale nie potrafił jej zrealizować tak, jak to uczynić winien zetempowiec".**

STEFAN KOZIOŁ
SGGW Warszawa

O więcej odwagi i prostoty w chwili zrywania znajomości, czy też w chwili zaistnienia jakiegokolwiek konfliktu między młodymi, zaapelowała Czytelniczka, która swój list podpisała inicjałami G. B. Jej przeżycia osobiste są bardzo zbliżone do losów Kazi.

Postępujcie otwarcie, szczerze i odważnie

„Nie można powiedzieć, że Andrzej „dla własnej korzyści sprzeniewierzył się interesom zetempowskiego kolektywu". Nie postąpił jednak jak zetempowiec, którego przede wszystkim powinno cechować szczere i otwarte postępowanie.

Będąc dziewczyną, wiem dobrze jak takie postępowanie boli, bo doświadczyłam tego na własnej skórze. Chciałabym opisać krótko fakt, który jest bardziej oburzający niż opisany w „Sztandarze Młodych".

Nazwijmy poznanego przeze mnie kolegę Lolkiem. Znajomość nasza trwała zaledwie 2 tygodnie. W ciągu tego czasu kolega ten wyznawał mi miłość po kilka razy w ciągu każdego spotkania. Wreszcie, na umówione spotkanie nie raczył przyjść. Widziałam go potem jeszcze raz i znów przyrzekł, że przyjdzie. Tymczasem nie przyszedł już w ogóle do dziś. Mnie po tym wszystkim zostało rozgoryczenie i nieufność do wszystkich kolegów, których spotykam w życiu. Kolega ten jest również zetempowcem i pytam się jak wobec tego nazwać ten postępek?

Chciałabym na zakończenie zaapelować do wszystkich młodych ludzi:

Postępujcie otwarcie, szczerze i odważnie, bo postępowanie Andrzeja, a jeszcze bardziej Lolka, jest najzwyklejszym tchórzostwem.

Miejcie choć trochę cywilnej odwagi, nie tchórzcie przed odpowiedzialnością za swoje czyny.

G. B.

*

Czekamy na dalsze listy od Was, drodzy Czytelnicy.

O PRZYJAŹNI, O UCZCIWIE POJĘTYM KOLEŻEŃSTWIE, KTÓRE PRZEKREŚLA FAŁSZ I NIESZCZEROŚĆ W POSTĘPOWANIU MŁODZIEŻY WARTO I TRZEBA DYSKUTOWAĆ!

Ciężki orzech do zgryzienia...

W Iłowie koło Sochaczewa mieszkają bracia Orzeszek. Znają ich wszyscy, gdyż wszystkim dali się we znaki swym chuligańskim zachowaniem, bójkami wszczynanymi na zabawach, awanturami, zakłócając spokój iłowianom. Ciężki orzech do zgryzienia z braćmi Orzeszkami.

— Ale czy nie ma na nich rady?

Na podstawie korespondencji
H. B. z Iłowa
(Adres i nazwisko znane redakcji)

Rys. Z. Nowak

Z Huty im. Lenina

Dom dla młodych małżeństw gotowy!

Historia budowy hotelu dla młodych małżeństw w Nowej Hucie — przypomina „Przygodę na Mariensztacie". Z równym zapałem budowała tam młodzież nowy dom walcząc z trudnościami, których spiętrzyło się niemało.

Pracowały i młode murarki jak np. kol. Ludwika Nicpoń, które z kielnią w ręku nie ustępowały swym kolegom po fachu.

Wrogiem okazał się ostry, trzaskający mróz styczniowy. Do wykończenia budynku brak było rynien deszczowych, a temperatura utrzymywała się poniżej 20 stopni. Wówczas to brygada Zdzisława Misiaczka wbrew dotychczasowym doświadczeniom mówiącym, że wykonywanie wszelkich robót blacharskich poniżej 7 stopni jest niemożliwe, pokonała i tę przeszkodę i założyła rynny.

A historia budowy? Datuje się ona od października ub. r., kiedy to na zebraniu zarządu ZMP podjęto zobowiązanie, że młodzież dla uczczenia XXXVI rocznicy Rewolucji Październikowej wybuduje po godzinach pracy dom, który nie był ujęty w planach budowy zjednoczenia na rok 1953, przeznaczając go całkowicie na mieszkania dla młodych małżeństw.

W październiku, listopadzie i grudniu przy światłach reflektorów brygady murarskie wprowadzały w czyn uchwałę zarządu. Pięły się w górę piętra, a brygady murarskie Lorenca czy Pyry biły na murze swe rekordy życiowe, wykonując po 300 i więcej procent normy.

Mimo trudności wynikających z niedostatecznej troski kierownictwa budowy o dostawy materiałów — młodzi budowniczowie nie ustępowali.

Z pomocą przychodzą towarzysze z komitetu Partii, Sekretarz tow. Wiecławek, roztoczył opiekę nad budowniczymi bloku, wpływając skutecznie na wzmożenie pomocy ze strony dyrekcji ZBM.

Nie zdążono wywiązać się w pełni z podpisanej umowy. Budowa opóźniła się o 1 miesiąc. Blok został zbudowany w ciągu 120 dni.

36 młodych małżeństw otrzymało już w bloku nowe mieszkania.

Dziś w bloku B-60 w osiedlu C-2 w Nowej Hucie tętni wesołe życie. Mieszkają już tam z żonami tow. tow. Ptaszyk, Czaja, wybitny przodownik pracy tow. Lorenc i technik Bernard Rutz.

Mieszkańcy bloku spotykają się często w świetlicy na 5 piętrze.

Lokatorzy bloku dla młodych małżeństw myślą nie tylko o własnym szczęściu, pamiętają i o innych młodych rodzinach. Ostatnio postanowili wystąpić z wnioskiem do dyrekcji ZBM o powierzenie im budowy nowego bloku dla młodych małżeństw w centrum miasta Nowej Huty.

STANISŁAW ŻMUDA
Nowa Huta

Na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ZMP

W atmosferze krytyki i samokrytyki

Towarzyszka **Ewa Gralak** — przewodnicząca koła ZMP przy **Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego w Krakowie** na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym nie potrzebowała do dyskusji długo zachęcać. Od razu pierwszy zabrał głos Mieczysław Krupiński.

— Nasłuchaliśmy się w sprawozdaniu dużo dobrego o pracy naszego koła. W ciągu ub. r. były i wyjazdy na wieś z występami artystycznymi i udało nam się dobrze zorganizować imprezę „Dziadka Mroza", mamy osiągnięcia w realizacji zobowiązań przedzjazdowych ale w tym wszystkim brakowało kolektywnej roboty. Pracował sam zarząd. W początkowej swej działalności nie potrafił on wykorzystać zapału i chęci do pracy całej młodzieży i dlatego potem spotkał się z biernością zetempowców.

— Zarząd tej bierności nie potrafił przezwyciężyć — nawiązywał do wypowiedzi tow. Krupińskiego tow. Emil Sosin — i dlatego musiało nastąpić to najgorsze — słaba frekwencja na zebraniach. Panowało u nas źle pojęte koleżeństwo. Ileż razy słyszało się np. takie zdanie: **„Przewodnicząca? — dobra dziewczyna, powiem jej byle co i zwolni mnie z zebrania".**

Tutaj nie możemy powstrzymać się od małego komentarza. Istotnie zbyt mały autorytet zarządu był przede wszystkim źródłem rozluźnienia dyscypliny organizacyjnej w kole ZMP przy WPHS, lecz czy tylko i wyłącznie brak autorytetu? Dyskusja nie pokazała np. czy zebrania prowadzone były atrakcyjnie i ciekawie. A szkoda! Bo wniosek dla przyszłego zarządu koła winien brzmieć: **„Trzeba dbać o umocnienie dyscypliny organizacyjnej i równocześnie wprowadzić atrakcyjne formy pracy".**

Krytyka na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym objęła wszystkie dziedziny pracy organizacji.

Niezadowalające są wyniki pracy w sporcie — stwierdzali dyskutanci — chociaż możliwości uprawiania wszelkich dyscyplin są dość duże.

Nie wykorzystano również w pełni wszystkich możliwości ożywienia życia kulturalnego.

Ze słuszną krytyką zgadzali się w zasadzie wszyscy zetempowcy. Dopiero, gdy jeden z towarzyszy zadał pytanie: Czy zarząd zajmował się osobistymi sprawami młodzieży — jej troskami, bolączkami i radościami w codziennym życiu? — wybuchła prawdziwa burza. Podzieliły się zdania. Niektórzy dyskutanci uważali, że zarząd i w ogóle organizacja zetempowska nie powinny zajmować się sprawami osobistymi zetempowców jak np. miłością, przyjaźnią, sposobem wydawania pieniędzy, spędzaniem wolnego czasu itp. Większość jednak była zdania że tego rodzaju sprawy powinny znajdować się w kręgu zainteresowań organizacji ZMP. Zabierając głos w dyskusji sekretarz organizacji partyjnej zwrócił uwagę, że koło ZMP nie będzie tak długo prawdziwym przyjacielem młodzieży, zanim nie zajmie się również sprawami osobistymi chłopców i dziewcząt.

Krytyka na zebraniu nie ograniczyła się wyłącznie do samego zarządu. Wiele do powiedzenia mieli zetempowcy na temat swojej własnej pracy i postawy. Np. tow. Susin wskazywał na brak bojowości i małe zainteresowanie prasówkami.

Wiele mówiono na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym o sprawach związanych ze szkoleniem i o słabym jeszcze oddziaływaniu koła ZMP na młodzież niezorganizowaną, czego wyrazem jest słaby wzrost koła.

Z krytyki wyciągnięto wiele słusznych wniosków. Najważniejsze z nich zawarto w uchwale, która określa kierunek dalszej pracy dla nowowybranego zarządu i wszystkich członków koła ZMP.

STEFAN SZYMKAT
Kraków

Rozwiązanie i wyniki losowania Wielkiego Konkursu Filmowego

Czytelnicy biorący udział w pierwszej części konkursu (polegającej na odgadnięciu z jakiego radzieckiego filmu młodzieżowego pochodzą zamieszczone fotosy oraz dołączeniu do odpowiedniej sceny zamieszczonych zdjęć głównych bohaterów tych filmów), którzy prawidłowo wypełnili kupon konkursowy — wzięli udział w losowaniu nagród.

KUPON KONKURSU FILMOWEGO

Tytuł filmu	Scena (litera)	Bohater (Nr)
ALEKSANDER MATROSOW	F	5
CZERWONY KRAWAT	D	2
MIASTO MŁODZIEŻY	A	3
MŁODA GWARDIA	C	1
NIEROZŁĄCZNI PRZYJACIELE	B	4
U PROGU ŻYCIA	E	6

WYNIKI LOSOWANIA

I nagroda — radioodbiornik „Pionier" — MIECZYSŁAW GRYNIEWICZ, Giże, poczta Świętajno, pow. Olecko.

II nagroda — aparat fotograficzny — ZYGMUNT STĘPKA, Nowa Huta, C1 Blok 19 p. 78.

III nagroda — teczka skórzana — JAN GŁODEK, Sosnowiec, ul. Targowa 14.

IV nagroda — damska torebka skórzana — JANINA BARKOLEWSKA, Tomaszów Maz., ul. Warszawska 19.

V nagroda — portfel skórzany — TADEUSZ KACZOREK, Warszawa, ul. Polna 11.

VI nagroda — wieczne pióro — JERZY SREBRO — Otwinów, pow. Dąbrowa Tarn.

VII nagroda — ping-pong — KOŁO ZMP PRZY SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ SIEDLICE, pow. Wschowa.

VIII nagroda — szachy — ANTONI KRASIŃSKI, Gliwice, ul. Wieczorka 10, Internat.

IX nagroda — kupon książkowy na 100 zł — ZOFIA PAWELEC, Łódź, ul. Kościuszki 17/11.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

Ryszard Sawina — ZSRR — Moskwa; Anna Tomczyk — Kraków, ul. Sołtyka 13/5; Piotr Warawko — Nowy Tomyśl, ul. Wojska Polskiego 16; Bernard Gerth — Bydgoszcz, Dolina 2/1; Jan Saporznikow — Białystok, ul. Alta 22/2; Walentyna Kaczan — Elbląg, ul. Grunwaldzka 3/5; Halina Mikulska — Bydgoszcz, ul. Koronowska 94; Bolesław Jasiński — Złotniki, pow. Jędrzejów, woj. kieleckie; Henryk Wikarek — Sucha Góra, ul. Krzyżowa 2, Hanna Magdzińska — Kalisz, ul. Puławskiego 14/5; Jan Mańko — Rodów, poczta Jelonki; Ernest Hutka — Zabrze 7, ul. Kochanowskiego 4; Eugenia Wojtaszek — Solec Kujawski, ul. Bydgoska 9; Georgapulu Jordano — Stalinogród, ul. Kona 1; Małgorzata Blarzyczek — Brzezinka, ul. Stawiejska 90; Józef Chrzestek — Zabrze, ul. Góry św. Anny 17; Kazimierz Kozub — Warszawa, ul. Elekcyjna 82, Blok A; Franciszek Noika — Zabrze, ul. Wawelska 6, Tadeusz Horodyński — Warszawa 26, ul. Młądzka 8/1; Marian Rakowski — Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 83; Wacław Krawiec — Turzyn k/Łodzi, ul. Rzgowska 57, Barbara Rudzińska — Warszawa, ul. Młynarska 25 a/15; Józef Zgodziński — Markuszów, pow. Piany, ul. Barzniczena 3; Ryszard Szaborowski — Wrocław 2 skrzynka pocztowa 145; Władysław Stocki — Mirosławiec, ul. Cmentarna 16; Stanisław Herchel — Oficerska Szkoła Polityczna, Łódź 1; Barbara Łaszenko — Dobre Miasto, Grudziądzka 2; Gizela Apfeld — Kędzierzyn, ul. Sobieskiego 4, pow. Kozle; Józef Serwiński — Makowisko, poczta Żmigród Nowy oraz Marian Niemczyk — Łagisza-Podłosie 13, pow. Będzin.

*

Ponad 400 recenzji filmowych, które napłynęły do naszej redakcji — oto plon drugiej części Wielkiego Konkursu Filmowego, zorganizowanego przez naszą redakcję wspólnie z Okręgowym Zarządem Kin w Warszawie.

Wielu uczestników konkursu nie ograniczało się tylko do omówienia filmów. Pisali oni także o tym, że filmy radzieckie uczą ich jak żyć, jak pracować i współżyć z ludźmi. Pisali o roli wychowawczej, jaką spełniają u nas filmy radzieckie i o tym, że filmy te dają widzom rozrywkę na dobrym poziomie artystycznym.

Nie jest możliwe omówienie tu wszystkich prac — brak na to miejsca. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie prace zgodnie podkreślają to, że film radziecki zyskuje sobie u nas z każdym dniem więcej miłośników i widzów rozumiejących korzyść, płynącą z obejrzenia dobrego filmu.

Zamieszczamy poniżej rozwiązanie II części Wielkiego Konkursu Filmowego. Oto lista autorów najlepszych prac:

ZBIGNIEW SZYMCZAK — Warszawa, Korpus Kadetów WP — komplet ping pongowy, RYSZARD JANKOWSKI — Warszawa, Jagiellońska 16 — sanki, STANISŁAW DZWONKOWSKI — Warszawa, ul. Śniadeckich 25 — szachy, ANDRZEJ GÓRSKI — Toruń, ul. Przy Rzeźni 50 m. 5 — piłka nożna, WALENTY GOCZ — Kozle, ul. Piastowska 11 — plecak turystyczny.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMALI:

Ireneusz Trzaska — Warszawa, Korpus Kadetów, Renata Jabłońska — Łódź, ul. Narutowicza 3 m. 14; Anna Wojtaszek — Tomaszów, ul. Stawowa 25; Jerzy Lewicki — Ciechanów, ul. Płońska 92; Bronisława Śliwa — Chorzów 2, ul. Findera 61, Barbara Rudzińska — Warszawa 1, ul. Młynarska 25a; Zygmunt Janeta — Cieszyn, ul. Bobrecka 9; Jerzy Rybak — Moskwa, ul. Stromynka 32; Józef Ogórek — Inowrocław, ul. Pakowska 3 2, A. Kaznowski — Warszawa, ul. Karolkowa 70 p. 227; Krystyna Chorążak — Międzyrzecz W., ul. Czerwonej Armii 45, H. Krzysztoforski — Warszawa, Korpus Kadetów; Stanisław Bemben — Wieś Gać, pow. Mokowa, woj. Rzeszów; Jerzy Falencki — Warszawa, Korpus Kadetów, Lucjan Wierzbicki — TPD — Bartoszyce, ul. Limanowskiego 9; Zenon Rybak — Gdynia 3; Eugeniusz Szwejkowski — Nowy Śmiechowice, ul. Górna 12, woj. poznańskie; Andrzej Pomirski — Ciechanów, Okrzei 20, woj. warszawskie; Kornel Kamiński — Gdańsk - Wrzeszcz, ul. Klonowicza 1-e; Janusz Skwara — Bytom, ul. Rostka 21; Reinhard Zipffel — Głogówek, ul. Wochna 9; Leszek Kociński — Kornowo, ul. Garncarka 7, pow. Bydgoszcz; Emilia Puszkówna — Płock, ul. Obrońców 9; Mieczysław Jankowski — Kuchary Królewskie p. ta Sochocin; Anna Golubińska — Ciechanów, ul. Płońska 1; Tadeusz Filipiak — Zielona Góra, ul. Akacjowa 6; Marian Janus — Warszawa ul. Królewska 2 m. 44; Kpr. Leon Szarek — Siedlce, Wadim Kotew — Wrocław 7, Techn. Bud. Obrab. Zespół 6; Eulalia Korzeniowska — Chorzów, Jagiellońska 4, Ignacy Abramczuk — Szk. Ogóln., p. ta Dr[illegible]yn, woj. Białystok; Tadeusz Zalewski — Piła, ul. Wawelska 1; Bolesł[illegible]alczewski — Piotrków Tryb., Wieś Wola Moszczenica 83; Stanisła[illegible]Kulas — Rzeszów, ul. Dąbrowskiego 46, m. 308.

Nagrody zostaną przesłane pocztą.

Przyjemnie się odpoczywa w Domu Marynarza

Położony w pobliżu morza „Dom Marynarza" w Gdyni stwarza jak najlepsze warunki odpoczynku i rozrywki. Budynek posiada estetycznie urządzone pokoje gościnne, stołówkę i bufet, pralnię, ambulatorium dentystyczne, punkt usługowy reperacji bielizny.

Świetlica i sala jadalna w Domu są udekorowane podarkami dla marynarzy od robotników Śląska, Warszawy, Nowej Huty oraz proporczykami, modelami statków, zbiorami egzotycznych motyli i innymi darami, otrzymanymi od marynarzy statków zagranicznych w dowód uznania i podziękowania za doskonałe warunki wypoczynku w „Domu Marynarza".

HALINA KOWZAN

SOS „SOLLUM" TONIE!

15)

— Kim jest ten człowiek? — myślą Polacy. — Ten niezwykły człowiek, który nie chce żyć za wszelką cenę?

Teraz wyrzuca linę motorzysta Jan Adamczyk. Elektryk Roman ciska koło ratunkowe. Złapali. Dobrze. Jeden jest już przy burcie. Ciągną go we czwórkę: Roman, Kosiarek, Wierzbicki i Adamczyk. Obok Lewandowski wybiera na kole drugiego rozbitka. Wierzbicki doskakuje i pomaga mu.

A ten trzeci? Ten odważny?

Trzyma linę i wpatruje się w nich gorejącymi oczyma. Byle tylko jej nie puścił. Ale nadchodzi fala i po raz trzeci wyrywa mu ją. Biedak nie ma już sił, aby wyciągnąć rękę. Motorzysta Jan Adamczyk rzuca mu linę celnie w samą dłoń. Chwycił.

Jeszcze chwila, trzymaj się! — wołają i wychylając się mocno za burtę chwytają go za głowę i ramiona.

Ledwo mogą go utrzymać we czwórkę. Ale kawał chłopa! Jest tylko w kąpielówkach, trzęsie się, zęby mu dzwonią. Nareszcie *Abd er-Rauf Gharbo* rzuca się na szyję swoim wybawcom i zemdlony pada na pokład.

— Wybierać sztormtrapy razem z nimi! — krzyczy Żukowski biegnąc od jednej grupy ratujących do drugiej.

— Trzymać się po dwóch i uważać — upomina widząc, że marynarze nie zważają na niebezpieczeństwo i wychylają się nadmiernie. — Będziemy mieli jeszcze was do wyciągania.

Nie łatwo jest wybierać dziesięciometrowej długości sztormtrapy z wiszącymi na nich ludźmi. Sztormtrap jest wąski i uchwycić go mogą najwyżej dwaj marynarze. Dwaj inni stają więc na relingach i w ten sposób wybierają we czwórkę. Żukowski trzyma za nogi śmiałków, którzy z narażeniem własnego życia dokonują tych karkołomnych wyczynów. Każdy większy przechył, każda wysoka fala grozi im upadkiem w morze. Nie wahają się jednak. Nie myślą ani przez chwilę o sobie. Tam giną ludzie, trzeba ich ratować — to jedno wiedzą.

Na śródokręciu Biedka rzucił koło ratunkowe dwu przeraźliwie krzyczącym rozbitkom. Jeden z nich zdołał w nie wejść. Biedka z Rzempowskim wyciągnęli go szybko i złapawszy pod ramiona położyli na pokładzie. Pospiesznie zdejmowali z niego koło, by rzucić je drugiemu. Egipcjanin krzyczał i wołał ratunku, jak gdyby nie rozumiał jeszcze, że znajduje się na statku, że jest uratowany.

Nie on jeden zresztą. Wielu ocalonych krzyczało jeszcze długo po uratowaniu. Ich wytrzeszczone oczy patrzały nie widząc, a z wykrzywionych strachem ust wydobywał się niezrozumiały charkot. Niektórzy bez przerwy wołali *„help!"*, jakby ciągle jeszcze borykali się ze śmiercionośną falą. Nie wierzyli snać w to cudowne, a przecież prawdziwe ocalenie.

Koło, które Biedka rzucił po raz drugi, nie doszło celu. Fala przykryła rozbitka, wyniosła go na zielonym grzbiecie po sam śnieżny czub i zmiotła za rufę nieprzytomnego już, ogłuszonego tą piekielną zabawą.

W bezsilnej wściekłości marynarze zaciskali pięści. Ludzie ginęli, a nie można im było pomóc. Marynarze, którzy nie mogli znieść tego potwornego widoku, chcieli rzucać się w spienioną otchłań by wpław ratować nieszczęsnych Egipcjan. Gdyby nie czujne oczy Żukowskiego, który dwoił się i troił na pokładzie ratując rozbitków, wydając polecenia, hamując śmiałków, gdyby nie jego silne ręce, które niejednego zuchwalca za tyłek ściągnęły z relingu, załoga „Czecha" nie wyszłaby bez szwanku z tej bohaterskiej walki o życie ludzkie.

Lina rzucona mocną ręką bosmana pada prawie do rąk rozbitka, leżącego płasko na tratwie. Beznadziejnie umęczony zrzuca ją z siebie do wody. Nie ma siły ratować się. Wybiera śmierć, bo to nie wymaga wysiłku. Bosman krzyczy do niego:

— *Keep line, you, save yourself* *)!

Chłopak nie słyszy lub nie chce słyszeć. Znów zrzuca z siebie podaną linę. Jest coś nieludzkiego, przejmującego straszliwą grozą w tym niedbałym geście rozbitka zbyt zmęczonego, by chcieć żyć. Łzy napływają do oczu bosmanowi. Chłopak ma nie więcej jak dwadzieścia parę lat. Mógłby być jego synem.

Bosman Stoja z niejednego pieca chleb jadał. Ma za sobą wieloletnią karierę nurka i dziesięć lat w Marynarce Wojennej. Był na „Jaskółce", gdy w trzydziestym dziewiątym bomba hitlerowska przepołowiła ją w momencie dobijania do kei w Jastarni. Cudem wyszedł z opresji. Za obronę Helu odznaczony został przez Polskę Ludową Krzyżem Grunwaldu. W 1950 roku w czasie awarii na „Pułaskim", przywalił go maszt. Nie pamięta jednak, by kiedykolwiek stracił zimną krew. Dopiero dziś, po raz pierwszy w życiu.

Bosman włazi pod gelender, wychyla się, prosi, błaga. Żukowski chwyta go za bluzę. Pierwsza większa fala urwie bosmanowi głowę.

Próbują ściągnąć rozbitka bosakami, ale Egipcjanin jest prawie nagi i nie ma o co zaczepić haka. Tymczasem fala wali się na tratwę i zmywa bezwładnie leżącego człowieka.

Tak zginął *Abd el-Kadir Hamdi*, ten który śmiał się i śpiewał, aby tonącym towarzyszom dodać otuchy.

Abd el-Kadir Hamdi

Z tratwy obok Grochowski i Madej ściągnęli bosakami zupełnie już nieprzytomnego rozbitka. Inny, bardzo słaby, uwiesił się na linie. Galicki dawał mu znać na migi, aby się nią okręcił, ale Egipcjanin nie miał sił. Uderzony falą opadł. Próbowali z Komisarczykiem i Mojrzeszkiem wyciągnąć go bosakiem. Daremnie. Biała grzywa zamknęła się nad nim. Po chwili był już za rufą.

Ginęli teraz jeden po drugim. Trupy pływały na falach z rękami bezwładnie rozrzuconymi. Wydęte ubrania powiększały ich do rozmiarów powalonych olbrzymów.

Na tratwie pozostał jeszcze jeden człowiek, kucharz „Solluma". Nie ruszał się. Był nieprzytomny, a może nawet nieżywy. Usiłowali ściągnąć go bosakami. Czynili rozpaczliwe wysiłki, by zdjąć go z tratwy. Na próżno.

Kapitan dawał z mostku jakieś znaki. Unosił ręce wysoko nad głową, krzyżował je i rozkładał.

Żukowski zrozumiał, że kapitan nie widzi już nikogo w pobliżu. Teren jest czysty. Nie można tracić czasu na wyławianie nieżywego już zapewne rozbitka. Trzeba czym prędzej dogonić ostatnie dwie tratwy, ledwo widoczne w zapadającym szybko zmroku, ratować pozostałych przy życiu marynarzy. Nieruchomy, bezwładny człowiek został na tratwie, którą wiatr znosił coraz dalej i dalej.

„Czech" zrobił jeszcze jeden zwrot. Na tratwach leżało około 15 ludzi. Gdy zobaczyli, że statek zawraca, ogarnął ich obłędny strach. Na „Czechu" zauważono, że zrozpaczeni rozbitkowie zamierzają rzucić się w morze.

— Don't jump in the water! — wołał z mostku kapitan Ruszczyński, wymachując rękami. — Nie skaczcie do wody, idziemy po was!

(c. d. n.)

*) Ratuj się! (ang.).

Sztokholm żyje mistrzostwami świata w hokeju na lodzie

(dokończenie ze str. 1)

ulega wątpliwości, że jest to dobra, wypróbowana w wielu trudnych bojach międzynarodowych drużyna. Zasilona ostatnio Zabrodskym i Hajsmanem zyskała ona bardzo na bojowości a żonglerska niemal jazda i gra Zabrodsky'ego, która zjednała mu zasłużone uznanie publiczności moskiewskiej, niejednemu przeciwnikowi na dobre nie wyjdzie. Jeśli idzie o mecz ze Szwajcarią to wszystkie stawki kładzie się na CSR. Historia spotkań hokejowych obu tych krajów, nie często odnotowuje sukcesy reprezentantów Helwecji. Po ostatnim pogromie w Moskwie (Szwajcaria dwukrotnie przegrała z ZSRR 1:13 i 1:3) nic nie wskazuje na to by i tym razem miało być inaczej.

W pozostałych spotkaniach piątkowych także nie należy oczekiwać niespodzianek. Dotychczasowe zwycięstwa drużyn radzieckich z zespołami fińskimi, a ostatnio wysokie zwycięstwo reprezentacji ZSRR w Helsinkach nad zespołem Finlandii, wskazują, że spotkanie ZSRR — Finlandia w turnieju mistrzowskim sprowadzać się tylko może do zagadnienia: ile bramek pozwolą sobie strzelić reprezentanci Finlandii. Przypomnijmy, że u siebie w Helsinkach przegrali oni z ZSRR 1:8.

Mecz Szwecji z Norwegią zapowiada się bardzo interesująco i jeśli dać wiarę gazetom sztokholmskim, to już w pierwszym dniu mistrzostw Szwedzi zapiszą na swym koncie dwa cenne punkty. Aczkolwiek nastroje prasy szwedzkiej co do szans reprezentacji tego kraju na tytuł mistrzowski są niezbyt różowe, to jednak w niektórych gazetach przewija się nutka optymizmu, że może jednak uda się drużynie „Trzech Koron" utrzymać zdobyty przed czterema laty tytuł mistrza świata. Wszystkie jednak gazety podkreślają, że tytuł mistrzowski Szwecji nigdy nie był tak poważnie zagrożony jak obecnie. I przeglądając listę uczestników turnieju nie trudno jest się z tym zgodzić.

Dla orientacji naszych czytelników podajemy terminarz spotkań na sobotę i niedzielę, 27 i 28 bm.

Sobota: Niemcy zach. — CSR. Norwegia — ZSRR, Kanada — Szwajcaria.

Niedziela: Szwecja — Finlandia, Kanada — Norwegia, Szwajcaria — Niemcy zach.

STEFAN RZESZOT

Rozpoczęły się narciarskie mistrzostwa NRD

Polacy spotykają się na każdym kroku z sympatią i życzliwością

OBERHOF, 25.II (tel. wł.). — Od wtorku przeżywamy już w Oberhof — mówi tow. Mroz, kierownik ekipy narciarzy polskich, którzy wyjechali do NRD na zaproszenie narciarzy niemieckich, aby wziąć udział w odbywających się tutaj narciarskich mistrzostwach NRD. Począwszy od Berlina, skąd do Oberhofu jechaliśmy autobusem, na każdym kroku odczuwamy troskę towarzyszy niemieckich o nasze wygody i potrzeby. A w Oberhof urządzeni zostaliśmy wręcz doskonale. Mieszkamy w pięknym pensjonacie, którego nazwa w pełni oddaje te uczucia, które łączą sportowców polskich z niemieckimi. Pensjonat ten nosi nazwę „Solidarność". W tym pensjonacie zresztą mieszkają i inni zagraniczni goście — biegacze francuscy, z których dwóch startować będzie w biegu na 15 km.

Oprócz nas przyjechali tutaj także narciarze Niemiec zachodnich, którzy współzawodniczą ze sportowcami NRD urządzając zawody mistrzowskie. W czwartek przyjechała do Oberhof ekipa narciarzy NRD i Niemiec zach., która niedawno brała udział w mistrzostwach świata w Falun. Mamy wśród narciarzy niemieckich wielu dobrych znajomych. Wśród przybyłych z Falun poznaliśmy natychmiast biegaczki Margott Heins, Zigmunt Uhlik, które w zeszłym roku bawiły u nas w kraju, w Zakopanem. Przy spotkaniu z naszymi zawodniczkami, Niemki zapewniały, że teraz to już na pewno wezmą rewanż za porażki, jakie poniosły z naszymi biegaczkami nie tylko w Zakopanem, ale i w czasie akademickich mistrzostw świata w Seefeld. Ano zobaczymy, czy im się to uda, bo nasze biegaczki mają „zdrowe apetyty" na... pierwsze miejsce.

W czwartek rano odbyła się pierwsza konkurencja narciarskich mistrzostw NRD. Na pokrytej nienadzwyczajnym śniegiem trasie, odbył się bieg na 30 km. Z Polaków biegali Bukowski, Holeksa i Dąbrowski. Pierwsze cztery miejsca zajęli biegacze NRD: Mehring, H. Forkel, Miller, Helmut Forkel. Za tymi biegaczami uplasował się Bukowski, Holeksa i Dąbrowski zajęli VIII i IX miejsca. Trzeba powiedzieć, że wszyscy bez wyjątku zawodnicy pobiegli szybciej, niż na treningach. Nie wszyscy umieli dobrać odpowiednie smary, zwłaszcza że na pewnych odcinkach trasy i to często, leżała gruba warstwa śniegu. Na treningach, biegacze, a wśród nich i Polacy, biegali dystans 25 km w granicach godziny i 30-tu minut. W czasie zawodów na 30 km uzyskiwano powyżej trzech godzin.

Rekord Petrusewicza pobił radziecki zawodnik Minaszkin

SZTOKHOLM. W Sztokholmie odbył się pierwszy występ pływaków radzieckich zaproszonych do Szwecji przez miejscowy klub „Neptun". W zawodach z czołowymi pływakami szwedzkimi zawodnicy radzieccy zademonstrowali wysoką formę.

Wygrali oni wszystkie konkurencje i pobili dwa rekordy świata. **Na 100 m żabką Minaszkin uzyskał 1.10,5 poprawiając o 0,4 sek. rekord świata Marka Petrusewicza. Drugi rekord pobiła sztafeta 4 × 100 m st. zmienn. w składzie: Minaszkin, Sołowjew, Skripczenkow i Balandin. Sztafeta uzyskała czas 4.19,0 poprawiając rekord świata należący do ZSRR o 2,3 sek.**

Turniej zapaśniczy w Budapeszcie

BUDAPESZT. W czwartym dniu międzynarodowego turnieju zapaśniczego w stylu wolnym ZSRR I pokonał Bułgarię 8:0, a ZSRR II wygrał z CSR 7:1. Po czterech dniach prowadzi ZSRR I — 6 pkt przed Węgrami — 4 pkt.

NRD będzie prowadzić nadal walkę o zawarcie traktatu pokojowego, o demokratyczne zjednoczenie Niemiec

Deklaracja rządu NRD na posiedzeniu Izby Ludowej w sprawie konferencji berlińskiej

BERLIN. Jak już donosiliśmy, w środę po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, na którym premier Otto Grotewohl złożył deklarację rządu NRD. Deklaracja ta analizuje szczegółowo przebieg i wyniki berlińskiej konferencji ministrów czterech mocarstw.

Grotewohl podkreślił, iż konferencja dowiodła narodowi niemieckiemu, że rokowania i osiągnięcie porozumienia są możliwe, a więc możliwe jest to, do czego dąży w swej polityce Niemiecka Republika Demokratyczna.

Premier Grotewohl wykazał, że mocarstwa zachodnie, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, oraz ściśle związany z nimi rząd boński, nie chcą pokojowego uregulowania problemu niemieckiego, ponieważ dążą za wszelką cenę do utrzymania napięcia w stosunkach międzynarodowych i usiłują znaleźć wyjście z grożącego im kryzysu przez rozpętanie nowych wojen.

Mówiąc o propozycjach wysuniętych przez delegację radziecką podczas dyskusji nad drugim punktem porządku dziennego — „Problem niemiecki i zadania zapewnienia bezpieczeństwa Europy" — premier Grotewohl oświadczył:

— Związek Radziecki był jedynym mocarstwem, które przedstawiło konferencji jasne, konstruktywne i rozsądne propozycje zmierzające do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa narodów, zgodne z propozycjami Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Mówiąc o stanowisku rządu bońskiego wobec wyników konferencji berlińskiej, a zwłaszcza wobec propozycji radzieckich, Otto Grotewohl przypomniał przemówienie wygłoszone przez Adenauera na wiecu w Berlinie zachodnim. Grotewohl zdemaskował dwulicowość tego przemówienia i podkreślił, że polityka rządu Adenauera jest sprzeczna z interesami narodu niemieckiego oraz wyraził przekonanie, że naród niemiecki odrzuci tę politykę.

Z negatywnego stanowiska mocarstw zachodnich i pozytywnego stanowiska Związku Radzieckiego w tej sprawie — oświadczył premier Grotewohl — wypływa dla narodu niemieckiego jedyny logiczny wniosek, że musi on bardziej niż kiedykolwiek zacieśniać przyjaźń ze Związkiem Radzieckim — ostoją pokoju na całym świecie.

Nowe, suwerenne, demokratyczne i pokojowe Niemcy mogą powstać tylko pod warunkiem, że nie będzie wojskowego sojuszu Adenauera z imperialistami amerykańskimi, że nie będą tworzone niemieckie wojska najemne. Tylko pod tym warunkiem bezpieczeństwo narodów Europy może być zapewnione.

Przyszła polityka niemiecka musi dawać pod tym względem następujące gwarancje:

1. Zjednoczone Niemcy powinny być demokratyczne i pokojowe. Nie powinno w nich być miejsca dla sił i ugrupowań antydemokratycznych ani dla organizacji militarystycznych i faszystowskich; monopole nie powinny wywierać jakiegokolwiek wpływu na politykę niemiecką.

2. Niemcy nie powinny zawierać żadnych sojuszów wojskowych.

3. Niemiecka armia obronna może być utworzona tylko w rozmiarach dozwolonych.

4. Powinny być stworzone gwarancje bezpieczeństwa dla Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej przed agresją niemiecką.

5. Powinny być stworzone odpowiednie gwarancje bezpieczeństwa dla państw zachodnich sąsiadujących z Niemcami.

Oznacza to, że wykluczone będą wszelkie wojenne, agresywne posunięcia ze strony Niemiec w jakimkolwiek kierunku.

Aby cel ten osiągnąć trzeba doprowadzić do porozumienia między Niemcami odnośnie etapów przywrócenia jedności narodowej w następującej kolejności: utworzenie rządu tymczasowego, opracowanie ordynacji wyborczej, przeprowadzenie rzeczywiście wolnych, demokratycznych wyborów, zwołanie Zgromadzenia Narodowego.

Taka polityka oznacza anulowanie układów z Bonn i Paryża oraz likwidację odradzającego się w Niemczech zachodnich agresywnego militaryzmu.

Taka polityka gwarantuje bezpieczeństwo krajom, które już dwukrotnie padały ofiarą agresji ze strony Niemiec i usuwa niebezpieczeństwo wojny bratobójczej w Niemczech, straszliwe niebezpieczeństwo, że Niemcy staną się strategiczną bazą wypadową i głównym polem walki w planowanej przez Amerykanów wojnie.

Dlatego też rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej powitał z całkowitą aprobatą propozycje delegacji radzieckiej na konferencji czterech mocarstw przewidujące, że do chwili osiągnięcia porozumienia w sprawie traktatu pokojowego Niemcy pozostaną nieuzbrojone oraz że zapewniona będzie na określony czas neutralizacja Niemiec.

W związku z tym inna propozycja radziecka, a mianowicie propozycja zawarcia ogólnoeuropejskiego układu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie nabiera wielkiego znaczenia.

Utworzenie takiego obozu pokoju w Europie przyczyniłoby się również do przyspieszenia uregulowania problemu niemieckiego.

Taki pakt uniemożliwiłby powstanie dwóch przeciwstawiających się sobie nawzajem ugrupowań w Europie i zapobiegłby nowej wojnie. Jest to celem i gorącym pragnieniem całego narodu niemieckiego.

Dlatego też naród niemiecki powinien uczynić stanowczy krok w tym kierunku. Krokiem takim w obecnym okresie jest przeprowadzenie referendum w sprawie: układ boński i układ o „europejskiej wspólnocie obronnej", czy traktat pokojowy?

Niemiecka Republika Demokratyczna kroczy dziś pewniej i bardziej niezachwianie niż kiedykolwiek w szeregach obozu pokoju, w ścisłej przyjaźni z wielkim Związkiem Radzieckim. Niemiecka Republika Demokratyczna będzie z całą siłą i odwagą prowadzić w dalszym ciągu walkę o rozwiązanie niemieckich problemów narodowych, o zawarcie traktatu pokojowego i odbudowę zjednoczonych, demokratycznych i pokojowych Niemiec.

Otwarcie VI Zjazdu Bułgarskiej Partii Komunistycznej

SOFIA. **Dnia 25 bm. rozpoczął się w Sofii VI Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej.**

Zjazd otworzył członek Biura Politycznego KC BPK **Georgi Damianow.** Wezwał on obecnych do uczczenia pamięci wielkiego kontynuatora dzieła Lenina — **J. W. Stalina** oraz wodza i nauczyciela narodu bułgarskiego — **Georgi Dymitrowa.** Zebrani oddali również hołd pamięci **W. Kolarowa, W. Poptomowa** i innych przywódców Bułgarskiej Partii Komunistycznej, zmarłych w okresie po V Zjeździe Partii.

W przemówieniu swym G. Damianow stwierdził, że w okresie, jaki upłynął od V Zjazdu, naród bułgarski pod wypróbowanym kierownictwem Bułgarskiej Partii Komunistycznej osiągnął wielkie sukcesy we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego.

G. Damianow serdecznie powitał na Zjeździe delegację Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w składzie: **P. N. Pospielow, M. B. Mitin i I. T. Winogradow,** jak również delegacje innych partii komunistycznych i robotniczych.

Po zatwierdzeniu porządku dziennego referat sprawozdawczy KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej wygłosił **Wylko Czerwenkow** powitany serdecznie przez delegatów i gości.

W parlamentach europejskich po konferencji berlińskiej

Min. Eden broni koncepcji „armii europejskiej"

LONDYN. Jak już donosiliśmy, 21 lutego w Izbie Gmin rozpoczęła się dwudniowa debata poświęcona wynikom konferencji berlińskiej.

Minister spraw zagranicznych Anthony Eden wygłosił przemówienie, w którym powtórzył tezę niektórych propagandystów zachodnich, jakoby konferencja berlińska „wywołała uczucie rozczarowania". Mimo to Eden przyznał, że konferencja przyniosła pewną korzyść. Osiągnięto porozumienie w sprawie zwołania konferencji w Genewie, co według Edena można uważać za „skromne osiągnięcie". Rozbieżności w sprawie Niemiec i Austrii — podkreślił minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — były głębokie, ponieważ problemy te są „najtrudniejsze do rozwiązania" w Europie. Jednakże nieustępliwość i ostra wymiana zdań, które cechowały niekiedy obrady konferencji — mówił dalej Eden — nie doprowadziły do wzrostu napięcia międzynarodowego.

Znaczna część przemówienia Edena poświęcona była obronie stanowiska Wielkiej Brytanii i innych mocarstw zachodnich wobec problemu niemieckiego. Eden potępił propozycje radzieckie dotyczące problemu niemieckiego i zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Bronił on w dalszym ciągu koncepcji „europejskiej wspólnoty obronnej" i bloku północno-atlantyckiego, twierdząc, że gwarantują one rzekomo „bezpieczeństwo w Europie".

W zakończeniu Eden oświadczył, że kraje zachodnie powinny kontynuować swe wysiłki wojskowe.

Następnie w dyskusji zabrał głos zastępca przywódcy opozycji labourzysta Morrison, który stwierdził, że konferencja berlińska miała momenty pozytywne, mimo iż w toku przemówień dochodziło niekiedy do „ostrej wymiany zdań".

W szeregach labourzystowskiej frakcji parlamentarnej — powiedział Morrison — istnieje poważna grupa występująca przeciwko prowadzonej przez rząd polityce odbudowy militaryzmu niemieckiego. Przyznał on, że wielu członków parlamentu podziela stanowisko tej grupy. Morrison przemawiał w imieniu tych labourzystów, którzy popierają politykę remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Delegacja austriacka działała w Berlinie z rozkazu Amerykanów

WIEDEŃ. **Dnia 24 bm. minister spraw zagranicznych Austrii Figl złożył w parlamencie oświadczenie o wynikach dyskusji nad problemem austriackim na konferencji berlińskiej.** Figl usprawiedliwiał odmowne stanowisko rządu austriackiego wobec propozycji radzieckich w sprawie zawarcia traktatu państwowego z Austrią.

W dyskusji nad oświadczeniem Figla zabrał m. in. głos przedstawiciel „austriackiej opozycji ludowej" deputowany Fischer.

Podkreślił on, że **delegacja austriacka na konferencję berlińską nie miała swobody decyzji, lecz działała z rozkazu Amerykanów.**

Mówiąc o propozycji ministra W. M. Mołotowa w sprawie tymczasowego pozostawienia w Austrii wojsk sojuszniczych, Fischer oświadczył, że wojska te zagwarantowałyby niezawisłość Austrii i ich obecność uniemożliwiłaby dokonanie nowego Anschlussu.

Fischer ostro skrytykował proamerykańską politykę rządu.

Po zakończeniu dyskusji większością głosów partii rządowych uchwalono rezolucję aprobującą stanowisko delegacji austriackiej na konferencji berlińskiej.

Ollenhauer wzywa Adenauera, aby „wyrzekł się poczynań mogących pogłębić rozbicie Niemiec"

BERLIN. Z Bonn donoszą, że zebrał się tam w czwartek Bundestag. Posiedzenie to było pomyślane jako „przygotowanie do planowanej na piątek debaty w sprawie zmiany konstytucji zachodnio-niemieckiej w celu wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Jak donosi agencja ADN, Adenauer przedstawił na tym posiedzeniu swój program ujęty w kilku punktach. Program ten przewiduje m. in. dążenie do realizacji „europejskiej wspólnoty obronnej" i do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego, „wzmocnienie struktury wewnętrznej republiki związkowej", tj. antynarodowego reżimu Adenauera, odrzucenie wszelkich rozmów między Niemcami mających na celu przezwyciężenie rozbicia Niemiec, wzmożenie działalności dywersyjnej w NRD.

Po oświadczeniu Adenauera rozpoczęła się dyskusja, w której wystąpił przywódca socjaldemokratów Ollenhauer. Oświadczył on, że o konferencji berlińskiej „nie wolno sądzić tylko negatywnie". Ollenhauer wypowiedział się „w zasadzie" za angielskim planem tzw. „wolnych wyborów", przedstawionym przez Edena. Polemizując z Adenauerem oświadczył on jednak, że za pomocą takich organizacji, jak „europejska wspólnota obronna" — „nie można doprowadzić do efektywnego bezpieczeństwa". Ollenhauer zaznaczył, że „dyskusja nad tym zagadnieniem na konferencji berlińskiej wzmocniła jeszcze bardziej negatywne stanowisko socjaldemokratów wobec „europejskiej wspólnoty obronnej". Mówca przyznał, że układ o takiej wspólnocie „utrudni zjednoczenie Niemiec". Dalej Ollenhauer wezwał rząd Adenauera, by „wyrzekł się poczynań mogących pogłębić rozbicie Niemiec". Do tego rodzaju poczynań zaliczył on próbę Adenauera dokonania zmiany konstytucji bońskiej przez włączenie do niej artykułu o obowiązkowej służbie wojskowej. Ollenhauer oznajmił, że „taki krok może wywołać poważne zaniepokojenie w krajach zachodniego świata" i dodał: „Uważam, że taki akt jest sprzeczny z interesami naszego własnego narodu".

Wyrok na zdrajców narodu czechosłowackiego

PRAGA. Jak donosi Czechosłowacka Agencja Telegraficzna, w ostatnich dniach przed trybunałem wojskowym toczył się proces przywódców podziemnej organizacji antypaństwowej „Daak".

Przed sądem stanęli: członkowie kierownictwa podziemnej organizacji antypaństwowej „Daak", antypaństwowej grupy „Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna" i uczestnicy antypaństwowej grupy tzw. „Bractwa Trzeciego Oporu".

Organizacje te zmierzały do obalenia ustroju ludowo-demokratycznego, przywrócenia kapitalizmu i podporządkowania Czechosłowacji imperializmowi amerykańskiemu.

Trybunał skazał dwóch oskarżonych na dożywotnie więzienie. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary więzienia od 15 do 25 lat.

Dymisja gen. Nagiba Płk. Nasser szefem rządu Egiptu

LONDYN. Prasa donosi z Kairu, że w nocy z 24 na 25 bm. w kierownictwie rządu egipskiego zaszła nagła zmiana: generał Mohammed Nagib, który pełnił dotychczas funkcje prezydenta, premiera i przewodniczącego tzw. „Rady Rewolucyjnej" ustąpił ze wszystkich zajmowanych stanowisk, a władzę objął dotychczasowy wiceprezydent i wiceprzewodniczący „Rady Rewolucyjnej" płk. Gamal Abdel Nasser, który mianowany został premierem i przewodniczącym „Rady Rewolucyjnej". Stanowisko prezydenta Republiki, jak zakomunikowano urzędowo przedstawicielom dzienników egipskich, będzie wakowało do czasu uchwalenia konstytucji i wybrania prezydenta w drodze konstytucyjnej.

Decyzja w sprawie dymisji Nagiba i mianowania Nassera zapadła na nadzwyczajnym nocnym posiedzeniu „Rady Rewolucyjnej". Według oficjalnego komunikatu, gen. Nagib podał się do dymisji, gdy „Rada Rewolucyjna" odrzuciła jego żądania, by przyznano mu prawo veta w stosunku do wszystkich uchwał Rady, prawo mianowania i zwalniania poszczególnych ministrów oraz mianowania i awansowania oficerów i urzędników cywilnych.

POZNAJ ŻYCIE KRAJU RAD

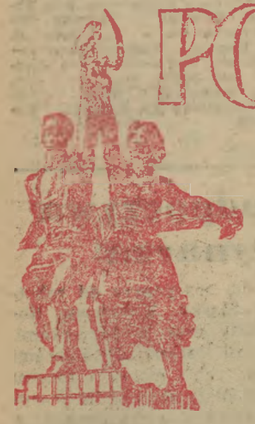

Żegnaj nasza MTS!

KIEDYŚ z książeczką komsomolskiego skierowania w kieszeni wojskowej bluzy radzieccy chłopcy i dziewczęta szli na front wojny domowej. Później, ręczone w rejonowym komitecie Komsomołu — prowadziło nad Dniepr, gdzie powstawała gigantyczna elektrownia, na budowę Magnitogorska, Kuźnieckа i tam, gdzie wśród dzikiej tajgi wyrastało miasto młodzieży — Komsomolsk nad Amurem. Na pierwszej linii frontów Wojny Narodowej walczyła radziecka młodzież odpowiadając na wezwanie swej organizacji, a kiedy umilkły działa — komsomolskie sklerowanie prowadziło tysiące chłopców i dziewcząt na rusztowania wzrosnących na nowo z gruzów miast Ukrainy i Białorusi...

Dziś nowa komsomolska zmiana odbiera czerwone książeczki w rejonowych komitetach Komsomołu. Partia wezwała narody radzieckie do walki o likwidację istniejących jeszcze odłogów na Uralu, Syberii, w Kazachstanie — młodzież podchwyciła to wezwanie z całym żarem młodych serc. Parę dni temu ruszyły do miejsc swej przyszłej pracy pierwsze grupy moskiewskich i kijowskich komsomolców.

Jest wśród nich młody agronom, sekretarz organizacji komsomolskiej Nowoputskiej Stacji Maszynowo Traktorowej (obwód moskiewski) Anatol Kozulin i jego piętnastu towarzyszy. Zorganizowali oni komsomolską brygadę traktorową, której brygadzistą jest Piotr Retiunski.

Anatol postanowił pisać pamiętnik, który opowie o losach brygady i jej członków na nowym miejscu pracy. A oto pierwsze kartki z pamiętnika agronoma Kozulina.

16 LUTEGO

Chciałem dziś odwiedzić kołchoz im. Stalina, ale moim planom nie sądzone było doczekać się realizacji. Przybiegł do mnie zadyszany Iwan Worobiew.

— Słyszałeś? — powiedział. — Chłopcy zamierzają jechać na likwidację odłogów. Tolek Mitiuszyn pisze już podanie.

Wstąpiłem do gabinetu dyrektora MTS. Pełno u niego ludzi. Jest tu mechanik Włodzimierz Francew, agronom Anatol Trefiłow, traktorzyści i kombajnerzy.

Widzę, że Włodzimierz Siemionowicz nie bardzo ma ochotę rozstawać się z chłopcami — to doświadczeni mechanizatorzy, każdy z nich opanował dwa, trzy zawody.

— Trudno będzie na nowym miejscu — mówi niepewnie. — Czy starczy wam sił, chłopcy?

— Starczy! — odpowiada Iwan Worobiew. — Przecież nas znacie.

Po drodze do Komitetu Rejonowego dogonił nas Piotr Retiunski.

— A mnie... mnie przyjmiecie do kompanii?

— Chodź z nami — odpowiadają chłopcy. — Potrzebny nam jest brygadzista.

Piotra wszyscy znają jako doświadczonego mechanizatora, czwarty już rok kieruje brygadą traktorową.

17 LUTEGO

Cały wieczór spędziliśmy w świetlicy. Organizator partyjny Konstanty Dmitriewicz Jefymyczew opowiadał o nowej ziemi.

Chłopcy słuchają uważnie. Każdy z nich chce wiedzieć, gdzie będzie pracował i co czeka go w przyszłości.

Myślę o swojej przyszłości — roboty będzie dużo. Zajmę się pracą selekcyjną, będę hodował kukurydzę na kiszonki, warzywa. Nasiona zabiorę ze sobą.

18 LUTEGO

Wstałem bardzo wcześnie. Na dziesiątą wezwał nas sekretarz Rejonowego Komitetu Partii — Włodzimierz Iwanowicz Masłow. Stanęło się u niego nie szesnaście, a około trzydziestu osób. Wielu przyszło tu w nadziei, że uproszą Włodzimierza Iwanowicza, żeby wysłał ich na likwidację odłogów — Rejonowy Komitet Komsomołu odmówił ich prośbie. I na miejscu potrzebne są przecież doświadczone kadry; chłopcy musieli zrezygnować z wyjazdu.

Wszystkich nas zadziwił organizator partyjny układając pieśń dla naszej brygady traktorowej. Nikt z nas nie podejrzewał, że Konstanty Dmitriewicz posiada talent poetycki.

Powoli zaczynamy się pakować.

19 LUTY

Prowadzę ostatnie zebranie komitetu komsomolskiego. Rozpatrywaliśmy podanie Fiodora Baranowa. Jako jeden z pierwszych zgłosił się na wyjazd, ale kiedy przyszedł do domu i opowiedział o tym żonie posprzeczał się. Żona nie chce jechać z nim, ani zostać bez niego. Co robić? Fiodor kocha żonę. Przyszedł poradzić się towarzyszy.

Zamiast Baranowa postanowiliśmy wziąć Michała Szytowa. Michał może pracować w trzech zawodach — jako szofer, traktorzysta i tokarz.

20 LUTEGO

Nastrój chłopców jest bojowy. Niejeden im zazdrości.

W warsztatach odbył się wiec. Żegnał nas Konstanty Dmitriewicz.

Żegnaj nasza MTS! Żegnajcie, drodzy przyjaciele! Chociaż „żegnaj" to nie jest właściwe słowo, przecież rozstajemy się nie na zawsze. Umówiliśmy się już, że nasze komsomolska brygada współzawodniczyć będzie z Waszą!

Na zdjęciu (od lewej): Iwan Worobiew, Włodzimierz Morozow, Anatol Kozulin i Piotr Retiunski.

Kronika przyjaźni

Dla człowieka radzieckiego sprawy nowego, rozkwitającego życia nowej Polski są bardzo bliskie. Własne. Zainteresowanie osiągnięciami kulturalnymi naszej Ojczyzny coraz głębiej przenika do życia kulturalnego ludzi radzieckich.

„DOBRZY SĄSIEDZI"

▲ Wielka sympatia i szczere, głębokie zainteresowanie życiem i kulturą polską znajduje odzwierciedlenie w twórczości pisarzy i poetów radzieckich. Simonowa, Rylskiego, Kozakiewicza, Polewoja i innych.

Niedawno ukraiński poeta **Lubomir Dmyterko** wydał zbiorek poświęconych Polsce wierszy i notatek z dziennika poetyckiego. Poeta z entuzjazmem opiewa nowe życie w Polsce. Tomik, noszący tytuł: **„Dobrzy sąsiedzi"**, przetłumaczono już na język rosyjski i wydano w Moskwie.

NAKŁAD SIENKIEWICZA — 1.684 TYS. EGZ.

▲ Pod koniec ub. roku ukazujący się w ZSRR miesięcznik „Sławianie" opublikował dane Wszechzwiązkowego Domu Książki pt. **„Książki pisarzy polskich wydane w latach 1918—1953"**. Dane te świadczą o wielkiej popularności naszych pisarzy i poetów w Kraju Rad. Oto one:

	Liczba książek	Nakład w tys. egz.	W ilu językach wydano
Ogółem wydano utworów pisarzy polskich oraz zbiorów literackich i folklorystycznych	407	8 113	24
Wśród 65 pisarzy polskich, których książki wydane zostały w tym okresie, znajdują się:			
Mickiewicz	33	641	6
Słowacki	6	61	3
Konopnicka	24	507	3
Sienkiewicz	58	1 684	16
Prus	17	352	2
Orzeszkowa	22	410	3
Żeromski	33	312	2
Reymont	18	349	3
Tuwim	8	502	4
Broniewski	6	168	3

Niezwyciężony „WAREG"

Kiedy rosyjskie okręty — „Wareg" i „Korejec" wypływały 9 lutego 1904 roku na morze, zagraniczni marynarze żegnali je z pokładów swych statków wzrokiem pełnym podziwu i szacunku. W pobliżu portu dymiły kominy japońskiej eskadry. Stalowe ciała sześciu krążowników i osmiu torpedowców, najeżone lufami dział, zagradzały drogę rosyjskim okrętom. Cały port obiegła wiadomość o bezprawnym żądaniu japońskiego kontradmirała Urio, budząc uczucie oburzenia wśród marynarzy i zadowolone uśmieszki na twarzach ich dowódców. „Wareg" i „Korejec" stały na redzie neutralnego koreańskiego portu Czemulpo. Japoński kontradmirał żądał, aby opuściły rejd, bo w innym wypadku zaatakuje je w porcie, postępował wbrew ogólnie przyjętym prawom międzynarodowym.

Wyjść na morze i spotkać się z sześciokrotnie silniejszym nieprzyjacielem znaczyło albo poddać się, albo walczyć. Kapitan „Warega" — Wsiewołod Rudniew wybrał to drugie. Patriotyzm rosyjskich marynarzy i oficerów nie pozwolił mu oddać okrętów bez walki.

„Wareg" i „Korejec" wyszły na morze i zbliżały się do japońskiej eskadry. Nad japońskim krążownikiem „Namiwa" uniósł się sygnał wzywający do poddania. „NIE ODPOWIADAĆ" — wydał rozkaz Rudniew. Na rosyjskie okręty posypał się grad stali. „Wareg" odpowiedział ogniem.

Tak rozpoczęła się bitwa pod Czemulpo.

Na pokładzie „Warega" przybywało wciąż zabitych i rannych. Ale ranni pozostawali na swych posterunkach i walczyli dalej. Japoński pocisk rozbił kapitański mostek. W kilku miejscach wybuchł pożar. Marynarze gasili go bohaterstwo w nieustannym huku dział i wizgu rozsypujących się odłamków. „Wareg" wyraźnie zaczął pochylać się na bok. Ciągle jeszcze walczył. Rosyjscy artylerzyści, zasypywani nieprzyjacielskimi pociskami — nie zaprzestawali ognia. Zatonął japoński krążownik „Asama", powoli pogrążał się w wodzie drugi.

Bitwa pod Czemulpo trwała krótko — zaledwie dwadzieścia pięć minut. W ciągu tych dwudziestu pięciu minut rosyjska załoga przejawiła niebywały hart ducha i wspaniałe bohaterstwo.

Uszkodzony „Wareg" zmuszony był zawrócić wespół z towarzyszącym mu „Korejcem" do Czemulpo. Przechylony na bok, płonący okręt stanął na redzie. Rosyjskie okręty nie mogły już walczyć. I wtedy Rudniew podjął decyzję: postanowił zatopić „Warega" i „Korejca", żeby nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Osłaniając do walce część załogi przeszła na zagraniczne okręty. Ze łzami w oczach patrzyli rosyjscy marynarze, jak pogrąża się w wodzie dumny, niezwyciężony „Wareg". W kilka chwil potem potężny wybuch wstrząsnął portem

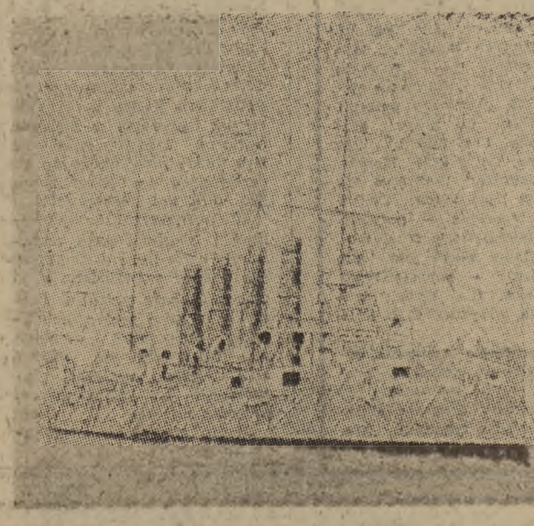

— to opłynął wysadzony w powietrze „Korejec".

•

NIEDAWNO, w pierwszej połowie lutego, narody radzieckie obchodziły 50 rocznicę bohaterskiego czynu załogi „Warega". Na pokładach radzieckich okrętów, w marynarskich świetlicach i uczelniach morskich odbyły się pogadanki, odczyty i spotkania z żyjącymi jeszcze członkami załogi „Warega". Opowiadali oni nie tylko o bitwie pod Czemulpo, ale i o dalszych swoich losach — wielu z nich w dalszym ciągu służyło w rosyjskiej flocie. Piotr Polikow, Antoni Wojciechowski opowiedzieli swym słuchaczom o tym, jak walczyli w 1905 roku na słynnym pancerniku „Potiomkin". F. Siemionow, W. Krutiakow, P. Kuzniecow mówili o rewolucyjnej walce na pokładach okrętów Piotrogradu, Kronsztatu, Libawy i Sewastopola. Inni opowiadali o latach walki o kolektywizację radzieckiej wsi, w której brali udział, jako przewodniczący pierwszych kołchozów. Wspominali kapitana Rudniewa, którego carski rząd usunął z marynarki za sprzyjanie rewolucyjnym prądom.

Żyjący marynarze „Warega" spotkali się na obchodzie rocznicy w Moskwie. Przechodnie z szacunkiem ustępowali drogę grupie starych ludzi w marynarskich mundurach ozdobionych orderami i medalami. Po zwiedzeniu Moskwy marynarze wzięli udział w uroczystości, jaka odbyła się nad grobem kapitana Rudniewa, we wsi Sawino.

Narody radzieckie nie zapominają o tych, którzy z całego serca, z głębokim patriotyzmem i bohaterstwem walczyli w obronie ojczyzny. Po pięćdziesięciu latach, jakie minęły od bitwy pod Czemulpo, pietnastu marynarzy „Warega" odznaczonych zostało medalem „Za odwagę".

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61
TELEFONY centr.: 8-50-71, 2, 3, 4, 5 Red. Naczelny 8-76-81, Z-ca Red. Naczelnego 8-20-49, Sekretariat Redakcji 8-02-68, Dział Koresp. i Listów 8-05-82, Kier. Administracji 8-02-58, Red. nocna centr. DSP 8-22-01, wewn. 103, 8-55-64
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 3, tel. 8-07-11 i 8-82-51 wewn. 65.
SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego"
PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i opłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena miesięczna — 2,50 zł, kwartał — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pism zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".
Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju za zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch" Sekcja Eksportu Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805-05.
A B 1 2 3 4 5 6
5-B-11861